Cena 20 zł.

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III | Warszawa, 12 października 1947 r. | Nr 41 (98)

TREŚĆ NUMERU: Z poezji W. Bąka, J. Mariański — W 30-tą rocznicę, Ks. A. Lorens — Trudności duszpasterskie na Ziemiach Odzyskanych, E. Paukszta — Msza Katakumbowa, J. Rybałt — Busole naszego czasu, J. Słomkowski — „Jarzmo", Tydzień kulturalny, St. Kisielewski — Zbrodnia w Dzielnicy Północnej, Pozycje kluczowe, Czytelnik uważa że...

Andrzej Micewski

Działalność publiczna

Stało się rzeczą u nas modną odżegnywanie się od wielkich kierunków społeczno - politycznych, przyjmowanie postawy apolityczności, oraz popisywanie się stanowiskiem t. zw. jedności narodowej, polskości. Stanowisko to jakkolwiek bardzo efektowne, pozornie słuszne i jedyne, wymaga głębszego zastanowienia. Jest bowiem rzeczą bardzo problematyczną czy wystarczy tylko czuć, kochać i myśleć po polsku, nie przyjmując żadnego systemu rozwiązań społeczno - politycznych, by móc należycie wypełniać swe zadania i uzyskać świadomość swej zawartości społecznej?

Wyżej sformułowane pytanie posiada niewątpliwie poważną wymowę. Żąda ono jasnego sprecyzowania naszego stosunku do tak zasadniczego problemu, jakim jest sposób pojmowania i odczuwania obowiązku obywatelskiego, wynikłego z instynktu solidarności narodowej i poczucia odpowiedzialności za historię, losy własnego państwa. Całe to doniosłe zagadnienie posiada szczególną wagę właśnie u nas w Polsce. I to z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, iż w rozwoju dziejowym naszego państwa wytworzył się i do dziś istnieje typ człowieka, który posiadając pewną sumę dyspozycji psychicznych, nazwanych przez nas w języku potocznym patriotyzmem, ma z jednej strony głęboko zakorzenione poczucie honoru narodowego, którego umie bronić krwią własną z rzadko spotykanym bohaterstwem, z drugiej zaś strony w okresach normalnego życia państwowego wykazuje minimalny stopień poczucia odpowiedzialności za sposób kształtowania się naszego życia państwowego, oraz jego struktury społeczno - gospodarczej.

Dalej waga poruszonego przez nas zagadnienia ma dlatego szczególne znaczenie w Polsce, iż nowa społeczno - polityczna rzeczywistość naszego kraju spowodowała u znacznej części społeczeństwa nietwórczą postawę negacji i oczekiwania, która wcale nie świadczy o posiadaniu poczucia odpowiedzalności za przyszłość kraju. Dodając do tego stałą niechęć naszego społeczeństwa do polityki, która niestety z powodu niskiego stanu kultury życia publicznego ma u nas istotnie smutne tradycje, zrozumiemy, że pytanie dotyczące istoty stosunku obywatelskiego do narodu i państwa ma w Polsce charakter zasadniczy.

Reasumując więc wypada nam zastanowić się nad problemem stosunku obywatela do państwa, pod kątem widzenia posiadania i wyznawania przez człowieka pewnego programu społeczno - politycznego, który byłby źródłem motywacji naszego działania w życiu publicznym, lub też nie posiadania takego programu i ograniczania źródeł tej motywacji do poczucia i ukochania swojej przynależności narodowej.

Życie społeczne zgodnie z zasadniczymi tendencjami rozwojowymi, znajduje się ciągle w stanie ewolucji, „stawania się", przybiera coraz to nowe formy, ulegając niezmiennie różnym procesom różniczkującym lub też zespalającym. Słowem mamy tu do czynienia ze zjawiskiem ciągłych zmian, przynoszących w konsekwencji zawsze nowe i coraz to bardziej skomplikowane zewnętrzne formy bytowania ludzkiego. Oczywistym jest, że w miarę komplikowania się tych form, w miarę dochodzenia do głosu coraz to nowych elementów wpływających na sposób kształtowania się życia społecznego, narodowego czy państwowego musiał zmieniać się stosunek człowieka do społeczństwa, narodu czy państwa. Podczas gdy w pewnych okresach rozwojowych współudział obywatela w życiu państwowym ograniczał się do spraw obrony kraju, w czasach współczesnych rola i funkcja obywatela obejmuje już całe olbrzymie kompleksy zagadnień życia zbiorowego. Rola ta weszła w najsilniejsze stadium rozwojowe w epoce ukształtowania się demokratycznych form życia zbiorowego, kiedy cała władza zwierzchnia niezwykle skomplikowanego państwa współczesnego znalazła się w rękach ogółu. (przynajmniej teoretycznie).

Oczywiście, że wraz ze wzrostem funkcji i kompetencji człowieka musi zwiększać się zasób jego kwalifikacji, że musi on znaleźć podstawę i wzorce dla rozwiązywania wielu zawiłych problemów społecznych. Otóż gdy na tle powyższych rozważań powrócimy do postawionego sobie pytania, czy wystarczy tylko być Polakiem, nie mając skonkretyzowanego programu społecznego, odpowiedź musi być bezwątpienia negatywna. Współczesna skomplikowana struktura państwa, będącego formą organizacyjną narodu, wymaga od sprawującego władzę obywatela (zasada demokracji) bardzo wysokich kwalifikacji, oraz zwartego systemu rozwiązań społecznych i politycznych. To dopiero pozwoli mu na rozstrzyganie całej zawiłej problematyki społecznej, na definiowanie pojęcia racji stanu, na realizowanie aktualnej linii postępowania państwowego, linii politycznej.

Dlatego też niewyznawanie pewnej określonej koncepcji społeczno - politycznej, odżegnywanie się od wszystkich systemów jest tylko bardzo rzadko korzystne dla wartości społecznej człowieka, najczęściej zaś prowadzi do bierności lub negacji. Przeciwnie ścieranie się idei ludzkich, walka pojęć społecznych prowadzi do postępu i wytwarzania się coraz to nowych i doskonalszych form życia zbiorowego, które doskonaląc się winny dążyć do umożliwienia człowiekowi coraz pełniejszego i wszechtronniejszego rozwoju jego osobowości. Tu bowiem leży cel walki o hasła sprawiedliwości i szczęścia człowieka.

Tak więc modna w Polsce postawa zupełnej apolityczności nie wydaje się opierać na żadnym głębszym uzasadnieniu, natomiast bazuje ona na czynnikach emocjonalnych, jest wynikiem zniechęcenia do polityki, dla jej brudnych ciemnych stron.

I tu jest miejsce na właściwe postawienie problemu. Należy bowiem zdawać sobie sprawę, że na prawy stosunków politycznych nie osiągnie się postawą apolityczności i bierności społecznej, ale drogą bezkompromisowej walki o kulturę życia publicznego, oraz o jego moralność. Tylko rewolucyjna przemiana świadomości społeczeństwa, tylko przyjęcie niewzruszonych i stałych norm moralnych także i w życiu publicznym zagwarantuje nowe i lepsze ukształtowanie się stosunków politycznych. Nie bierność, ale idea służby społecznej, oraz wysokie poczucie obowiązku wobec narodu winno być podstawowym założeniem wychowawczym dla współczesnego obywatela. Naiwne powtarzanie o swej apolityczności i niezainteresowaniu problematyką życia publicznego dowodzi powierzchowności i nieodpowiedzialności człowieka. Żaden zawód ani zainteresowania nie zwalniają obywatela od posiadania pionu i linii politycznej. Sprawy naszego narodu i państwa — są sprawami każdego z nas.

Oczywście, że nie jest to równoznaczne z postulatem należenia przez każdego obywatela dzisiejszego państwa do partii politycznej, przeciwnie chodzi tylko o posiadanie określonego pionu i postawy, dającej trwałe kryteria wartościowania wszelkich zjawisk życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Problem przynależności partyjnej jest rzeczą mniej istotną. Wchodzą tu bowiem w grę pewne elementy różniczkujące strukturę psychiczną człowieka, a więc rodzaj i nasilenie zainteresowań, czynnik temperamentu politycznego itp.

Poczucie odpowiedzialności za losy narodu, oraz za sposób kształtowania się struktury społeczno - gospodarczej w państwie winno odgrywać- pierwszoplanową rolę w życiu każdego katolika. Wyznawanie światopoglądu spirytualistycznego, rozumienie założeń filozofii chrześcijańskiej w przedmiocie sensu, celu, roli i natury człowieka i społeczeństwa, oraz będący konsekwencją tego postulat służby chrześcijańskiej doktrynie społecznej, wszystko to składa się na konieczność posiadania przez katolika wysokiej odpowiedzialności społecznej, pełnego i skonkretyzowanego systemu rozwiązań społecznych. Tu już nie tylko miłość Ojczyzny, poczucie wspólnoty narodowej, oraz instynkt solidarności zbiorowej ale także wyznawany światopogląd składa na człowieka obowiązek czynnej postawy społecznej. Katolik nie może i nie powinien przyjąć postawy bierności i apolityczności, pozostawiającej rozwój wypadków życia publicznego swemu losowi, bowiem wiara i pogląd na świat daje mu ściśle sformułowaną doktrynę społeczną, której apostołowanie i realizowanie w życiu politycznym jest dla niego ideą i obowiązkiem. **Andrzej Micewski**

Wytyczne

Przed trzecim zjazdem literatów polskich

W połowie listopada odbędzie się we Wrocławiu trzeci z kolei zjazd delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Związek Zawodowy Literatów jest dzisiaj — i słusznie — reprezentacją literatury polskiej. Zjazdy ZZLP nabierają coraz więcej charakteru zasadniczego: stanowią bowiem sprawozdanie ze spraw dokonanych w świecie literackim oraz pokłosie życia literatury i jej kłopotów.

Pierwszy zjazd odbyty w 1945 r. w Krakowie miał charakter inauguracyjny. Cechowały go szumne zapowiedzi, gwar nieznanych poprzednio głosów i mocne wystąpienia, podkreślające rolę literatury w życiu odrodzonego kraju.

Drugi zjazd, odbyty przed rokiem w Łodzi, miał już inny charakter. Nieznajomi stali się znajomymi. Rok pracy pokazał kto naprawdę należy do literatury, a kto w niej tylko odgrywa rolę „kibica". Szumnych zapowiedzi było mniej. Rola literatury zmalała w obliczu jej tresk, przedstawionych w niewesołym referacie J. Brzechwy.

Za parę dni odbędzie się zjazd trzeci. Rok ubiegły przyniósł dalsze zmiany. Zapowiedzi są już zbyteczne. Pozycja poszczególnych ludzi w literaturze zarysowała się wyraźnie. Mamy już literaturę powojenną z jej pozycjami czołowymi: Gałubiewem, Iwaszkiewiczem, Rembekiem, Żukrowskim, Grabskim, Malewską, Zawieyskim.

Ale także w dalszym ciągu urosły kłopoty życia literackiego: książka jest nierentowna, brak jest papieru, brak jest pomocy dla pisarzy, brak jest dla nich domów, brak tysięcy ulg,

Kłopotów jest wiele i zjazd powinien znaleźć na nie lekarstwo. Pozycja bowiem literatury w Polsce nie jest sprawą błahą. Związek zaledwie trzydziestukilkudziesięciu ludzi piszących ma wagę gatunkową większą niż każdy inny związek zawodowy.

DM 19/052

BIBLIOTEKA

Z POEZJI

Wojciecha Bąka

Do hrabiny

Dłonie moje tęsknią do wszystkich dłoni, słowa do wszystkich uszu i wargi do wszystkich warg.

Nie jestem cubtelny. Chropawa dłoń kowala, gdy opuściwszy młot, wyciąga ją do mnie, jest mi równie miła, jak twoje palce hrabino! A stara chłopka o dłoni obronnej wobec ostów, twardej jak rzemień, ma bardzo słodki uścisk. Wnukowie jej wiedzą o tym, gdy przesiewa zmęczonymi palcami ich czupryny.

Piękne były wieczory, hrabino, gdyśmy na tarasie, oświetlonym świecami, rozmawiali o sztuce. Wieczory takie były sztuką, hrabino; choć myśmy nic o tym nie wiedzieli.

Ale nie mniej piękne były jarmarki. Dzieci chrupały jak wiewiórki pierniczki, kupcy przelewali fale perkalu przez ręce, a sprzedawca grzebieni krzyczał otoczony tłumem, jak ekstatyczny wizjoner. Jadłem tam pierniki, a grzebień jeszcze do dziś leży w szufladzie stołu. I widok jego przywołuje przed me oczy wszystkie jarmarki mojego dzieciństwa!

Znam karczmy o mocnym zapachu latami wsiąkłego potu i grzybów. I tam byłem. Nie mąciłem zabaw. Stare lanszafty na ścianach, gdy je popstrzą muchy i zadymi tytoń pokoleń mają odrębne piękno, mocne jak soczystość starych obrazów holenderskich. Kapela zaś, grająca tam, często fałszuje nuty, ale rzadko uczucie.

Znam fabryki. Węch mój nie lęka się zapachu smarów, a słuch krzykliwej muzyki rozzłoszczonych wiertarek, wgryzających się w żelazo. Ostry brzęk blachy ma jaskrawy dźwięk, który także nie jest niegodny, by wszedł do śpiewu.

I więzienia widziałem. Rozmowy z bandytami i złodziejami mogą mieć także, hrabino, urok i piękno. I bitwy widziałem... i szpitale i obozy. Pocóż cię jednak przerażać?

Nie żałuję, hrabino, niczego. Niczego nie chciałbym wydrapać z pamięci. I jestem szczęśliwy tym, że tyle mi dane było zobaczyć, choć płaciłem i krwią i łzami. Ale nie żałuję — warto było płacić, choć łatwiej się płaci złotem, niż krwią. Cena nie była jednak zbyt wysoka.

I tylko jednego mi żal:

Ileż wysp nigdy nie zobaczę, ileż lądów nie dotknę stopami, ileż morz nie wleje się do mych oczu zachodami i świtami! Ileż rąk nie dotknie moich dłoni, ileż uszu nie odpowie na moje słowa słuchem i ileż ust zostanie niedotkniętych przez me wargi!

Ciężko będzie się w grób położyć temu, kto ma dłonie tęskniące do wszystkich dłoni, słowa do uszu i wargi do warg.

Tylko mi tego żal, hrabino!

Noc

Ta noc jest taka dotykalna,
Że wiatr jak fałdy szat mnie muska
I oddech jej na moim czole
I przy jej skroni moje usta.

O, matko, wieczną rodzicielko,
Ty, któraś mnie na świat wydała
Na dni niepokój, grozę wieku,
Na mękę duszy, boleść ciała,

O, matko, wielka rodzicielko,
Zaprzestań rodzić. — Głosem ziemi
Brzmi głos mój w tej północnej ciszy,
Zebrawszy skargi z rzeczy niemych.

Zbyt wielki smutek. Niechaj łono
Płodne twe zamknie się na wieki —
A tym, którym żyć przeznaczono,
Daj szybki zgon jak oddech lekki.

Niech gaśnie wszystko i w ciemności
Twej macierzyńskiej niech zatonie —
Zgaś gwiazdy, wiatry i obłoki
I moje zrozpaczone dłonie!

A noc mnie słucha uśmiechnięta
Jak dziecka, co nic nie rozumie —
Wierzą jej drzewa i zwierzęta —
Ta wiara w wiatru brzmi poszumie...

I taka jasność w jej ciemności,
Że milkną wargi, cichną dłonie
I jej nadziei wierne echo
Uśmiechem w moich oczach płonie.

Nie mówi nic — ale jej spokój
Wpływa nadzieją do korzeni
I w krew się cisza wielka wlewa
I światło wiary bije z cieni...

I rzeczy tak są prześwietlone
Tym niewidzialnym światłem wiary,
Że objawieniem ładu światu
Dźwięczą w północy czas zegary.

I wierzę nocy Nie pamiętam
O skargach, o rozpaczy więcej,
Nie żebrze dłoń o spokój zgonu...

I chwalę drzewa i zwierzęta
I płodne, twórcze nocy łono
I macierzyńskie nocy ręce!

***

Tak boję się słowami dotknąć,
Bo zbyt niegodne słowo moje,
Świerku, co szumem o głos prosi
I czeka dźwięku z niepokojem.

Ten szelest i gałęzi drżenie? —
To jest czekanie i pragnienie,
By dźwięk ocalił przed zagładą
Ten igieł szmer i te zielenie.

I te taneczne, zwinne ruchy,
Gdy wiatr gałęzie dłonią trąca
I szum, gdy powiew nagłym lotem
Gałęzi bezruch ptakiem znąca.

Jakże wyrażę ten blask czysty,
Który wybucha zapachami —
Jako powietrze tak przejrzysty,
A dotykalny jak aksamit?!

Boże, co słowom dajesz łaskę,
Że pachną wonią, świecą blaskiem,
Płyną źródłami, deszczem pluszczą
I miastem huczą, szumią puszczą,

Nie odmów mi tej łaski cichej —
To nie dla chwały, nie dla pychy —
Lecz aby świerk, co jutro zwiędnie,
Na wieki wyrósł — świerk, co będzie!

I ktoś, wsłuchany w wiersza zgłoski,
Usłyszał: świerk się wypowiada!
I jak ja przed zielenią czystą,
Jako przed cieniem dłoni Boskiej
Z zachwytem padał!

Józef Mariański

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ

W dniu 13 października br. upływa 30 lat od ostatniego pojawienia się Matki Najświętszej w serii słynnych na cały świat objawień fatimskich w Portugalii. Wtedy to Najśw. Panna Maria chcąc ułatwić dzieciom uzyskanie wiary w otoczeniu dla ich zeznań, uczyniła zapowiedziany i proszony przez nie cud słońca, widziany w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od miejsca objawień przez 70 tys. ludzi rozmaitych stanów i zawodów. Słońce poczęło wirować z nadzwyczajną szybkością, świecąc wszystkimi barwami tęczy, po czym olbrzymim zygzakiem poczęło spadać w kierunku patrzących. Znak ten dany jedynie dla potwierdzenia prawdziwości słów dzieci, był także i znakiem pożegnania, gdyż w dniu tym zakończyła się seria nawiedzeń — objawień, rozpoczęta 13 maja 1917 r.

Sześć względnie siedem razy raczyła Królowa Aniołów i ludzi przyjść osobiście do człowieka, by mu zakomunikować Syna Swojego wolę. Treść usłyszanych wówczas w dolinie Iria z ust Matki Najśw. słów dotyczyła w istocie całej ludzkości, a przede wszystkim wszystkich katolików. Najśw. Maria zakomunikowała za pośrednictwem dzieci o wielkim gniewie Bożym z powodu ludzkich grzechów. Wyrazem tego gniewu jest dopuszczenie przez Boga toczącej się wówczas 1-szej wojny światowej, po której — w razie nienawrócenia — rychło nastąpi o wiele okropniejsza i boleśniejsza w skutkach 2-ga wojna. Matka Najśw., przed którą Syn nie ma tajemnic, litując się nad niedolą ludzkości, przełamuje nieprzebytą barierę między światem nadprzyrodzonym — Niebem a światem materialnym ziemskim i osobiście przybywa ostrzec i wezwać do poprawy. Znając zaś naszą słabą naturę i trudność podźwignięcia się z upadku, naszą niezdolność wysłużenia sobie Łaski Bożej, zawiadamia, że Syn Jej Chrystus Pan Druga Osoba Boska jest skłonna cofnąć karzącą Swoją rękę o ile katolicy wzbudzą w sobie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Jego Matki. Nabożeństwo to ma moc przebłagania Sprawiedliwości Bożej, odwrócenia zagłady od świata i sprowadzenia nań wielkich łask o znaczeniu ogólnoludzkim, np. nawrócenie całych narodów. Formą, którą Najśw. Matka zaleca i której domaga się w imieniu Boskiego Syna, jest najczęstsze odmawianie różańca oraz przyjmowanie Komunii św. za grzeszników w pierwsze soboty miesiąca.

Oto istota objawień fatimskich.

Objawienia te, szczegółowo przez kompetentne czynniki zbadane, za aprobatą władz kościelnych ogłoszone (choć nie w całości), przez nikogo w Kościele nie kwestionowane, są niezaprzeczonym faktem, którego nikt nie usunie z historii Portugalii i w ogóle świata katolickiego. Portugalia odniosła się do nich z pełnią wiary i pełnią konsekwencji, zawdzięczając im swoje odrodzenie wewnętrzne i ocalenie przed 2-gą wojną światową. Wzniosła na miejscu Objawienia wspaniałą Bazylikę i oficjalnie przyjawszy kult Niepokalanego Serca Marii, nie tylko uzyskała miejsce święte na wzór Lourdes czy naszej Częstochowy, ale doczekała się tego, że pozostałe narody zazdroszczą jej pokoju i powodzenia.

Świat cały, dzięki oddaniu przez Ojca św. w dniu 31 października 1942 roku całej ludzkości Niepokalanemu Sercu Marii, doczekał się przerwy w działaniach wojennych. Rzym, miejsce, w którym dokonano tego aktu poświęcenia, ocalał przed zniszczeniem, a wszyscy, którzy brali rok temu udział w poświęceniach parafii (7.VII), diecezyj (15.VIII) i wreszcie całej Polski (8.IX) w Częstochowie Niepokalanemu Sercu Marii, czuli, że dokonuje się rzecz doniosła o skutkach wprost nieobliczalnych.

Na temat Objawień w Fatima i kultu Niepokalanego Serca Marii powstała na Zachodzie obszerna literatura. Polska nie pozostała w tyle, wydając szereg dzieł tak informacyjnych, jak i dogmatycznych w tej materii (ks. K. Wilczyński, T. J., O. J. Woroniecki, Z. K. i inni).

Dzień 22 sierpnia został przez Ojca św. uznany świętem Niepokalanego Serca Marii w całym Kościele Katolickim ze specjalnym tekstem mszy św.

Nie wszytkie jednak życzenia Matki Najśw. zostały spełnione.

W objawieniach nie ograniczyła się Matka Najśw. do wezwań pokutnopoprawczych, ale ujawniła ludzkości sposób uzyskania Łaski Bożej, które — jak wiemy — nie można zasłużyć, tylko wymodlić, wyprosić lub wybłagać. Tym środkiem wybłagania ma być prócz różańca kult Niepok. Serca Marii w formie przyjmowania Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty każdego miesiąca. Jeżeli ludzkość z tego środka skorzysta — będzie ocalona.

Potworne rezultaty odkryć naukowych ostatnich czasów (bomby atomowe i inne), wiszące nad światem, nad każdym z nas nad całą kulturą są dowodem, że groźba katastrofy nie jest frazesem. Wiedza i moc ludzka, nie kierowana Łaską Bożą, może dokonać na sobie samej aktu potwornego samobójstwa.

Ale Matka Najśw. czuwa i przychodzi z ratunkiem.

Tak jak Bóg karze nieraz ogół za winy niektórych — tak gotów i przebaczyć, jeżeli znajdze się garstka, zdolnych go przebłagać i zadość uczynić.

Katolicy, rozsiani po całej kuli ziemskiej, realizacją życzenia objawionego w Fatimie, mogą sprawiedliwość Bożą przebłagać.

Wiemy dzisiaj jak doniosłą rolę odegrało w odrodzeniu życia wewnętrznego w Kościele zaprowadzenie Pierwszych Piątków miesiąca. Chociaż Pius X dozwolił nawet na codzienne przyjmowanie Komunii św., to jednak wśród masy katolików pozwolenie i wezwanie tego wielkiego Papieża pozostałoby prawdopodobnie martwą w praktyce literą, gdyby nie... Pierwsze Piątki miesiąca. Jeżeli dzisiaj ogół wiernych katolików przystępuje częściej niż raz na rok do Sakramentów św., to zawdzięczamy to w wysokim stopniu zaprowadzonym za pontyfikatu Benedykta XV nabożeństwom pierwszopiątkowym. One to ujęły w ścisłe ramy i tryby powrót ogółu do Eucharystii i zreformowały cały dotychczasowy stosunek wiernych do Pana Jezusa, ukrytego w Przenajśw. Sakramencie. I ten powrót do Eucharystii spowodował niewątpliwie ożywienie ducha religijnego i apostolskiego w Kościele i renesans wiary i praktyki, jakich bezwątpienia jesteśmy świadkami wśród katolików.

Otóż takimi ramami, takimi trybami ściśle określonymi dalszego pogłębienia religijnego i dalszego odradzania się moralnego przez katolików ludzkości, mają być Pierwsze Soboty miesiąca.

Nie można oglądać się na to, czy wszyscy poszczególni katolicy mają zrozumienie dla tej sprawy. Nie można nieustannie brać pod uwagę ile to trudu przysporzy poszczególnym duszpasterzom — jest to żądanie Boże, przez samą Matkę Najśw. zakomunikowane, od którego wypełnienia zależy cała nasza przyszłość.

Czy można być głuchym i zatwardziałym na to wezwanie?

Już sama miłość i wdzięczność, jeżeli nie instynkt samozachowawczy, nakazuje uwzględnić słowa Marii i do treści ich się zastosować.

Nie można stawiać sprawy tak ważnej na martwym punkcie; góra czeka, by doły same zapragnęły, a doły czekają, by góra zawezwała i odpowiednie polecenia wydała. Przy takim systemie sprawa nie posunie się naprzód. Działać mają obowiązek wszyscy, którzy wiedzą o żądaniu Matki Najśw. Jeżeli Bóg w Swoim niewymiernym Miłosierdziu doprowadza do tego, że nie raz w miesiącu, ale dwa razy będą się odbywały obfitsze żniwa na niwie dusz ludzkich — to trzeba to przyjąć z radością i gorliwością. Czyż nie jest postulatem Kościoła, by wierni codzień przystępowali do Komunii św., a konfesjonały były w oblężeniu we wszystkie dni tygodnia?

Czas najwyższy zadość uczynić życzeniu Matki Najśw., zwłaszcza iż „periculum in mora".

Drukowana w odcinkach „Dziś i Jutro" powieść
STANISŁAWA REMBEKA
„Wyrok na Franciszka Kłosa"
została już wydana w książce przez Wydawnictwo
E. KUTHANA — Warszawa — pl. Trzech Krzyży 12
Cena złotych 400.—
Wysyłka za zaliczeniem pocztowym po zamówieniu w Wydawnictwie

Pamiętaj o III-cim Tygodniu »CARITAS«

Ks. Antoni Lorens

Trudności duszpasterskie na Ziemiach Odzyskanych

Jest nie ulegającym najmniejszej wątpliwości faktem, że od odbudowania i umocnienia naszych obecnych Kresów Zachodnich, zależy przyszłość i bezpieczeństwo Polski. Tu na zachodzie musimy zbudować żelazo-betonowy bastion, o który by się rozbijały wszelkie zakusy krzyżackiego gada z jego hasłem: „Drang nach Osten"... Czy jednak będzie to możliwe, jeśli tutejszej napływowej, a tak bardzo kulturalnie, ideowo i obyczaowo zróżniczkowanej ludności nie skupimy pierwszej i nie zjednoczymy pod jakimś wielkim, wspólnym i wszystko obejmującym hasłem, jeśli jej nie zaprawimy rozczynem kwasu ewangelicznego i nie scementujemy wiarą, nadzieją i miłością Boga i Ojczyzny. Wiele tu uczynić mogą związki i organizacje natury świeckiej, ale dobroczynnego wpływu Kościoła nikt i nic nie zastąpi.

Jakiż to bowiem mamy element na zachodzie? Ogół — to repatrianci z Kresów Wschodnich, gdzie rodziny były narodowościowo zmieszane, i gdzie z tego powodu ich polskość straciła wiele ze swych dodatnich cech. Święta uroczystości obrządku łacińskiego są im po największej części obce i niezrozumiałe. Sami otwarcie się przyznają, że oni nie rozumieją, co ksiądz na kazaniu mówi... Tak samo ma się rzecz z dziećmi w szkole.

Trudności konsolidacyjne tutejszego ludu są i z wielu innych względów olbrzymie. Silna tęsknota za Kresami Wschodnimi, za tamtejszymi warunkami życia, pogrąża wielu w apatii... Większość pogrążona w absolutnej ciemnocie, daje wiarę wszelkim pogłoskom o rychłym powrocie na wschód, wszelkim najbardziej pozbawionym jakiegokolwiek sensu plotkom.

By uczynić ten lud w pełni produktywnym dla Państwa, muszą czynniki rządowe wziąć go w specjalną opiekę, muszą przede wszystkim poprzeć tutaj działalność Kościoła. Nasze Kresy Zachodnie, mimo ogromnego rozpicia się i zdemoralizowania, pragną księży i tęsknią za nimi. Mówi się i pisze o tym, jak to osadnicy oblegali pociągi i rewidowali pasażerów, by znalazłszy wśród nich księdza, zabrać go przemocą do siebie, choć miał on już inne skierowanie (cf. art. p. Jana Brudzewskiego pt. „Nauka dla Ziem Odzyskanych" w 3-cim n-rze „Tyg. Powszechnego" z dnia 19 stycznia br.). Choć też równocześnie stwierdzić trzeba, że ludność tutejsza, mimo tak gwałtownego dopominania się o księży, gdy ich otrzyma, wnet dla nich obojętnieje. Dzieje się to zaś dlatego, że otrzymuje tu księży często z innymi, niż w dawnych swych stronach metodami duszpasterzowania, że nie ma możności takiego samego religijnego wyżycia się, jakie miała poprzednio w dawnych swych parafiach z ich zwyczajami, radościami, obchodami i odpustami... Tęskniąc za księdzem wyobrażali sobie ludzie, że ani utrzymanie księdza, ani posiadanie własnej parafii nic ich nie będzie kosztowało, że ksiądz będzie im tylko procesje i nabożeństwa urządzał, że będzie ich pocieszał, dawał prezenty (bo ksiądz w ich pojęciu to urodzony bogacz), a tu tymczasem ten wymarzony, wyśniony ksiądz, którego przemocą z wagonu wydarli, piętnuje ich pijaństwo, brak wzajemnej miłości, żąda składek na zakupno szat liturgicznych, na reperację kościoła, plebanii, na coraz wyższe opłaty asekuracyjne, na utrzymanie służby kościelnej itd. Ludzie chcieli pociechy, a tu k a r c e n i e, czekali na wsparcie, a tu ustawiczne żądanie składek. Więc jak pierwej czekali jego przybycia, tak teraz jeszcze bardziej chcieliby się go pozbyć. Tam w ich stronach rodzinnych niewiele od nich ksiądz potrzebował, bo miał jakie takie beneficjum, a tu sami muszą go utrzymywać; tam niewiele musiał ich karcić, bo w więzach moralności utrzymywała ich tradycja i więź parafialna, a tu nagle słyszą gromy na pijaństwo, na straszliwą rozpustę, na brak uspołecznienia, na wzajemny wyzysk, na wywracanie celu małżeństwa, na szaber itd. — i już po przywiązaniu ludu do księdza.

Nie spotkałem jeszcze księdza, który by nie narzekał na to wszystko, co tu opisałem. Chcąc wytrwać na stanowisku, musi ksiądz walczyć z ogromnym niedostatkiem, który uniemożliwia wszelką pozytywną pracę.

Jest faktem niezbitym, opartym na odwiecznym doświadczeniu Kościoła, że duchowieństwo, o ile ma skutecznie działać, musi być niezależnym materialnie. Smutnie przedstawiał by się wymiar sprawiedliwości, gdyby sędzia musiał patrzeć stronom w ręce. Smutnie też będzie się przedstawiała działalność duchowieństwa, smutny będzie stan moralności i religijności ludu, gdy byt księdza zostanie uzależniony od łaski ludu... Nie wyszłaby też dobrze na tym sprawa odbudowy Ziem Zachodnich. Jak to już wspomniałem, ludność tutejsza, ulegając plotkom i różnym fałszywym pogłoskom, wierzy ciągle w swój powrót na wschód. Ksiądz, który nie utwierdza w tym przekonaniu, trkatowany jest jako wróg, którego należy bojkotować, któremu na potrzeby życiowe nie należy nic dawać. Dawniej, gdy chcieli ludzie pozbyć się z jakiegokolwiek powodu niewygodnego im proboszcza, zanosili skargi do biskupa. Dziś, zwłaszcza na zachodzie, sami sobie dadzą radę... Źle, gdy duszpasterz musi się o łaskę ludu starać, gdy, chcąc żyć, o jego względy, o jego zjednanie dla siebie musi się ubiegać. Ludzi „zjednać sobie" łatwo i łatwo im się przypodobać, ale czy to będzie jednoznaczne z przypodobaniem się Bogu, czy to będzie z pożytkiem dla sprawy, dla moralności, dla Państwa, a zwłaszcza dla Kresów naszych zachodnich — to kwestia.

Z ludnością Ziem Odzyskanych nie jest d o b r z e. Bez ścisłego zespolenia jej z Kościołem, ludność ta nie łatwo podtrzyma i nie posunie naprzód kultury na zachodzie. Nie spoi się zaś Kościołem, gdy Państwo tego Kościoła nie poprzez przez dopomaganie Kościołowi, by zasady moralne były przez wszystkich ściśle przestrzegane.

Ks. Antoni Lorens

JUŻ UKAZAŁY SIĘ DRUKIEM NASTĘPUJĄCE NOWOŚCI:
JAN DOBRACZYŃSKI
STRASZNY DOM
str. 216 zł 420.–
MARIA RODZIEWICZÓWNA
DEWAJTIS
str. 280 zł 480.–
Do nabycia we wszystkich księgarniach
KSIĘGARNIA ZDZISŁAW GUTOWSKI
POZNAŃ
Wielka 10
Św. Marcina 34

Eugeniusz Paukszta

Msza katakumbowa

Jego Ekscelencji Ks. Biskupowi M. Klepaczowi.

Ksiądz K. podszedł do mnie po wieczornym apelu.

— Mówił pan wczoraj, że pragnąłby tak bardzo być na mszy św. Jutro jest niedziela. Pracy przy torfie nie ma, bowiem maszyniści, pracujący tu z ramienia firmy, mają wolny dzień. Należą do tych, których dotąd jeszcze ominęły więzienia i obozy...

Niezupełnie rozumiałem o co chodzi. Że w niedzielę praca normalnie jest lżejsza, gdyż nie wydobywa się w te dni torfu, o tym wiedziałem. Ale co to ma wspólnego z mszą św., na której nie byłem już blisko rok, od czasu aresztowania?

Ksiądz K. mówił tymczasem dalej ściszonym głosem:

— Proszę starać się o to, aby pozostać przy którejś z brygad, robiących porządki na terenie obozu. Wtedy nasz brygadier przyłączy pana do grupy ogrodniczej. A tam będzie mógł pan wysłuchać mszy św.

Słuchałem zdumiony. Tydzień mijał dopiero, jak przeniesiono mnie z więzienia wileńskiego do obozu koncentracyjnego — Prowianiszek pod Kownem. Nie orientowałem się jeszcze w całokształcie życia obozowego. Przechodziłem dopiero chrzest.

Skinąłem więc tylko głową, na znak potwierdzenia i podziękowania zarazem. Ksiądz K. oddalił się ku swojej pryczy.

Po chwili też wgramoliłem się na własne miejsce. Przejęty dopiero co usłyszaną wiadomością, spoglądałem co chwila w stronę majaczącej na tle okna sylwetki ks. K. W tym miejscu prycze były tylko dwupiętrowe, aby nie zasłaniać światła padającego z odrutowanego okna baraku. Jedno z miejsc pod nim zajmował ksiądz K.

W obozie było ich pięciu. Ksiądz Gr., wysoki, szczupły, o ascetycznej twarzy, ale dobrotliwym spojrzeniu piwnych oczu. Zawsze pogodny, o psychice trochę marzycielskiej, autor najpiękniejszych wierszy jakie powstały w obozie. Ksiądz M., krępy, barczysty, rumiany, pełen życia i energii. W zachowaniu rubaszny, w pracy silny i wytrwały. Dalej młody kleryk S., aresztowany przez gestapo wraz z całym seminarium wileńskim, tuż przed otrzymaniem święceń kapłańskich. Jeszcze ksiądz B., młodziutki, niskiego wzrostu, stary wyga więzienny, pech chciał bowiem, że już trzeci raz z rzędu dostawał się w ręce niemieckie. I wreszcie ksiądz K., profesor. Mądry i dobry. Rozmiłowany w nauce. Skądś, jakąś drogą nawet tu, zawsze mu ktoś dostarczył książkę francuską, angielską czy inną. Fama głosiła, że i przy pracy w ogrodzie, bywało, znikał gdzieś z oczu. Odnajdywano go potem ukrytego w rozległym polu pomidorowym, z książką w ręku.

Powoli wszystko ucichło w celi Nr 17. Kontury prycz i długiego stołu pomiędzy nimi zatarły się już zupełnie.

***

Ranek niedzielny na skraju wiosny i lata wstał świeży, słoneczny. Było trochę chłodno, niewyspane oczy mrużyły się do snu.

Dnia tego dłużej niż zwykle oczekiwaliśmy na nadejście komendanta. Codziennie uważał on za swój obowiązek asystować wymarszowi więźniów do pracy.

Nogi cierpły od stania.

Wreszcie ukazał się na czele świty litewskich sługusów. Stanęli na środku placu, długo coś jeszcze z sobą się naradzając.

Coś niepewnego czaiło się w tej rozmowie.

Rzeczywiście, miast normalnie wyprawić brygady do pracy, jeden z podoficerów litewskiego SS wywoływać począł nazwiska. Jedno, drugie, trzecie, dwudzieste. Sami Polacy. Sami polityczni.

Wywołani stali teraz przed nami, zdenerwowani, jak i my, niezorientowani w sytuacji.

W naszych szeregach szeptem ledwo słyszalnym krzyżowały się przypuszczenia najróżnorodniejsze. Na wolność? Jakoby amnestia? Do innego obozu? Do Kowna na badania?

Nie zaraz dowiedzieliśmy się, jak mylne były to hipotezy. Kazano nam rozejść się brygadami do pracy. Ja stałem w zwiększanej zwykle na niedzielę grupie ogrodniczej.

Po chwili znalazłem się wzdłuż długiego rzędu okien inspektowych. Przede mną rozciągały się pola pomidorów. Dalej kapusta, kalafiory. Tuż obok na prawo ogórki. Tam znów rabaty kwiatowe. Goździki mieniły się szkarłatem w promieniach słonecznych.

— Jak krew — myślałem.

Brygadier przydzielił mnie do pielenia. Był to stary Litwin, jeden z tych nielicznych poczciwych, doskonale władający polskim, szczery katolik. Brygada ogrodnicza dużo dobrego miała mu do zawdzięczenia.

Ponieważ ogrodnictwo mieściło się w terenie, zamkniętym drutami obozu, nie przydzielano do tej brygady specjalnych strażników. Większa też panowała tu swoboda jak gdzie indziej. Można było i porozmawiać spokojniej, i odpocząć po większym wysiłku. Praca była też lżejsza.

Z radością czyściłem grzędy od zielska. Łagodnie odchylałem rośliny uprawne, by ich nie uszkodzić. Pieściłem się po prostu dotknięciem ich chłodnych liści. Marzyło mi się o przejściu na stałe do pracy w ogrodzie.

Po jakiejś godzinie przyszedł ks. K., każąc mi iść za sobą.

— Pójdziemy po narzędzia — głośno wyjaśniał, obok bowiem przechodził w tej chwili któryś ze strażników.

Skład narzędzi mieścił się na strychu piekarni, stojącej na terenie ogrodów. Wchodziło się nań po stromej drabinie. Windowałem się tam za księdzem. Na górze było już trzech inych „ogrodników".

Drzwi zamknięte zostały na haczyk. W panującym półmroku nie odrazu rozróżniałem wszystko wewnątrz wyraźnie. Z małego okienka po przeciwległej stronie stryszku padało niewiele światła.

Gdzieś na prawo majaczyły skrzynie przykryte białym płótnem. Na tym kilka przedmiotów. Do dachu nad tym zaimprowizowanym, jak się domyśliłem, ołtarzem, przypięty był obraz Miłosierdzia Serca Jezusowego.

Ks. K. przywdział białą komżę. Jeden z obecnych ukląkł obok, spełniając rolę ministranta.

Msza św. rozpoczęła się.

Początkowo byłem tak zdumiony i zaskoczony, zarówno niecodziennością miejsca, jak odwagą księży, że poza to zdziwienie myśl moja nie wychodziła. Dopiero po pewnym czasie uświadomiłem sobie wyraźnie, że oto po długim, brzemiennym w przeżycia czasie uczestniczę znowu w Ofierze Mszy św.

Zacząłem się modlić z przedziwną, niezaznawaną dotychczas głęboką jakąś radością w sercu. Wieleż to razy przechodziło mi przez myśl, że nigdy już nie dostąpię Łaski uczestnictwa w tym wielkim misterium. A tymczasem tutaj, w obozie...

Było to przeżycie jedno z największych w mym życiu. Tego dnia niedzielnego nie zapomnę już nigdy.

W ciszy, w tajemnicy, odbywała się msza św. na strychu budynku obozowego. Gdy czytałem później osnuty na tych wrażeniach wiersz ks. Gr. pt.: „Msza katakumbowa", w pełni rozumiałem uczucia autora. Rzeczywiście, przychodziły na myśl msze św. pierwszych chrześcijan, odprawiane w ciemnych, nieznanych obcym, podziemiach.

Tak dobrze na duszy dawno mi już nie było. Pragnąłem, aby nabożeństwo to trwało w nieskończoność, aby nie trzeba było schodzić po drabinie w dół, do ciężkiego, koszmarnego życia w obozie. Tam, mimo słońca, było ciemno. Tu, w mroku stryszku, o wieleż jaśniej...

Po nabożeństwie zostaliśmy jeszcze z ks. K. na stryszku. Spowiedź, potem Sakrament Ciała i Krwi. A potem moje pytania i jego opowieść.

Od dwóch miesięcy codzień tak któryś z księży na zmianę odprawia tu mszę św. Brygadier jest wtajemniczony i mimo olbrzymiego ryzyka, jakie ponosi, nie czyni przeszkód. Przeciwnie, sam nieraz uczestniczy w nabożeństwie.

Kiedyś, gdy w obozie początkowo byli sami tylko Litwini, co drugą niedzielę przyjeżdżał tu ksiądz z pobliskiego miasteczka. Potem to skasowano, ale została po nim walizka z utensyliami. Takim czy innym sposobem dostała się ona na ten strych. Wino, komunikanty otrzymywało się nielegalnie z Wilna. Tak wyglądała tajemnica. Wiedzieć o niej mało kto wie w obozie, jednak przez ten czas przewinęło się tu już kilkadziesiąt osób, spowiadając się i przystępując do Komunii św.

Ksiądz przerwał opowiadanie. Ktoś wspinał się po drabinie Zakrzątnęliśmy się około motyk i łopat. Niepotrzebnie, wchodził bowiem ks. B.

Twarz miał bladą, dziwnie zmienioną.

— Co się stało?

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-mej

W kraju...

NOTA RZĄDU R. P. DO DOWÓDCY BRYTYJSKICH SIŁ OKUPACYJNYCH

RZĄD Polski wystosował za pośrednictwem naszej misji wojskowej w Berlinie notę do marszałka Shelto Douglasa, ostro protestującą przeciwko utworzeniu przy Izbie Handlowej w Hamburgu organizacji pod nazwą „Przedstawicielstwo Przedsiębiorstw Wschodnio-Niemieckich położonych na wschód od linii Odra — Nysa". Nota domaga się rozwiązania wymienionej organizacji jak również podjęcia przez właściwe władze brytyjskie kroków w celu nie dopuszczenia do działalności jej członków.

Na bezczelność niemiecką mamy pogląd ustalony. Niepokoi nas jednak liberalizm władz okupacyjnych, dopuszczający do tego rodzaju wybryków. Oczywiście trudno nie dopatrywać się w stanowisku Brytyjczyków zupełnie niedwuznacznych intencyj politycznych.

WICEPREMIER CZECHOSŁOWACJI W POLSCE

BAWIŁ ostatnio w Warszawie p. Zdenek Fierlinger, przewodniczący Czechosłowackiej Partii Socjal-Demokratycznej i zarazem wicepremier rządu. P. Fierlinger udzielił wywiadu przedstawicielowi SAP, w którym powiedział m. in.: „Nie wierzę absolutnie w wojnę. Nie ma w Europie narodu, który by jej pragnął. Wszystkie obecne trudności i nieporozumienia można pokonać na drodze szczerych rozmów" i dalej: „Każdy Polak, który przybywa do Czechosłowacji, czuje jak wielką sympatią darzymy Polaków. Wszystkie te trudności powinny pomóc nam w pokonaniu na naszej braterskiej drodze trudności, które zawsze istnieją między sąsiadami".

Postać p. Fierlingera jest dobrze znana polskiej opinii. Do momentu ostatnich wyborów był prezesem rady ministrów Republiki Czechosłowackiej. Jest jednym z najbliższych współpracowników prezydenta Benesza, którego polityka okazała się tak bardzo korzystną dla narodu czechosłowackiego. Słowa wicepremiera Fierlingera o przyjaźni jaką żywią Czesi do Polaków, znajdują pełne pokrycie w rzeczywistości. Do niedawna u nas działo się pod tym względem nieco inaczej. Czasem nawet rozumiejąc konieczność współpracy nie umieliśmy w sobie przełamać uczuciowego uprzedzenia do Czechów. Najwyższy czas żeby stworzyć atmosferę wzajemnej życzliwości, biorąc przykład właśnie ze stosunku Czechosłowaków do naszego Narodu. Czesi nie tylko chcą współpracy politycznej z Polską, ale nas lubią. Postarajmy się o to samo.

UNIWERSYTET LUDOWY IM. PIOTRA BOROWEGO w Orzechowie Morskim, pow. Słupski.

Szkoła życia dla dorosłej młodzieży wiejskiej.

Rozpoczyna się 5 listopada czteromiesięczny kurs zimowy w Słupsku, a 10 marca kurs wiosenny.

Nauka bezpłatna. Uczestnicy pokrywają tylko rzeczywisty koszt przeżywienia, wpłacając należności produktami lub gotówką, w wysokości określonej przez samorząd koleżeński. Bieliznę pościelową trzeba przywieźć ze sobą.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys oraz polecenie wydane przez jakąś organizację lub instytucję społeczną.

Adres pocztowy — **Słupsk, woj. szczecińskie, ul. Grottgera 9.**

Kierownictwo:

dr. Anna Minkowska, ks. Jan Zieja

Jan Rybałt

BUSOLE NA

Gdy Najświętsza Maria Panna przyszła, aby ludzkości, wziętej w kleszcze dwu niezrównanych katastrof — tej, która ledwo minęła i tej, która nadejść miała — objawić miłość i żądania Serca swego, tak, jak się wskazuje zbłąkanym okrętom zbawczy blask latarni morskiej — nie omieszkała wcisnąć nam raz jeszcze do ręki tej busoli, którą widać wciąż uważa za najbardziej sprawną i precyzyjną — Różaniec.

Objawienia w Fatima wstrząsnęły światem katolickim Co prawda nieco poniewczasie, trochę w myśl przysłowia o mądrości i szkodzie. Tym niemniej wstrząsnęły bezwątpienia. Zrozumieliśmy ich wymowę i pośpieszyliśmy z poświęceniem siebie, swych rodzin i narodu Sercu Niepokalanej. Do steru okrętu naszych czasów zabłąkanego w tumanach absurdu i miotanego bałwanami rozpętanych żądz, przyłożyliśmy ręce mocno zdecydowane nakierować jego bieg w stronę wskazaną przez Marię. Ale busolę, do tych rąk wciśniętą niejeden wsunął do kieszeni, jak talizman, jak pamiątkę, jak coś bardzo drogiego, ale o wartości zbytkownej i praktycznie raczej umownej. Chcemy ją czuć przy sobie, tuż przy sobie i sięgamy do niej raz po raz odruchowo, jak żołnierz w bitwie sięga do obrazka otrzymanego przed wymarszem z rąk matczynych. Wielu jest takich, którym nie przychodzi na myśl, iż może nawet byłoby lepiej wypuścić na chwilę z dłoni koło sterowe, aby ująwszy w obie ręce różańcową busolę, przyjrzeć się jej badawczo i dokładnie.

Choć bowiem każdy wierzący katolik posiada Różaniec i wielu go odmawia, sądzę, iż nie bez podstaw będzie twierdzenie, że jego wszechstronne i niewyczerpane możliwości uchodzą powszechnej uwadze, i w gorączce czynu, nie docierają do świadomości współczesnego, zaśpieszonego człowieka.

„Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, gdyż nie ma, ktoby rozmyślał w sercu swoim". — Nigdy chyba, na przestrzeni wieków, słowa te wyrzeczone przed tysiącami lat, nie zabrzmiały, jak dziś, podźwiękiem aktualnego sprawozdania. Że spustoszeniem, spustoszona jest ziemia, jak nie bywała może jeszcze nigdy od czasów potopu, wiemy wszyscy. Nie to jednak jest straszne, ale fakt, iż przestaliśmy się temu dziwić. Przeciętny człowiek — dzisiejszej doby choćby sam był obdarzony wysokim stopniem wrażliwości moralnej, choćby oburzał się na zło i usiłował z nim walczyć, to jednak w dziedzinie zła, mogącego się stać wokoło niego i na jego oczach, jest całkowicie zblazowany, organicznie wyjałowiony z tej siły odruchowego sprzeciwu, którą wyzwala bodziec zdziwienia. Zatraciliśmy do tego stopnia poczucie boskiego pochodzenia realiów życia, iż nie ma tej sprawy, do której byśmy nie podchodzili z nieufnością, Wszystkie formy współczesnej walki ze złem kryją u swych podstaw nieuleczalny pesymizm, przekrzykiwany gwałtownie jakimś sztucznie brzmiącym „contra spem speravi", pod którym nie milknie przeświadczenie, że w gruncie rzeczy niewiele się da zaradzić, bo wskazania Ewangeliczne sobie a życie sobie, bo są to dwie sprzeczności, skłócone ze sobą zasadniczo i wykluczające się wzajemnie. A jeśli nawet przychodzi nam na myśl, a przychodzi dość często, że są to sprzeczności układające się na krzyż, że w ten sposób tworzą pewien wzór symbolizujący syntezę tych dwu pozornych antynomii, to krzyż ten — w naszym pojęciu — należy do kategorii krzyży cmentarnych, zatkniętych na grobach pomordowanych nadziei. Jest to martwy znak zaprzeczenia wszystkim prawom życia i tym, które sięgają ku niebu i tym, co po ziemi stąpają. Jest to krzyż o dwu liniach przekreślających się wzajemnie, w którym górny pęd prostopadłej rwie się, ucięty linią poprzecznej, która z kolei bytuje w bolesnym oderwaniu od swego ośrodka grawitacji, zawieszona niemal w próżni, gotowa w każdej chwili spaść ciężko ku dołowi. Nie umiemy dostrzec, że znak krzyża tworzy w sposób jak najbardziej naturalny ciało ludzkie o głowie wzniesionej do Ojca w Niebiesiech i ramionach szeroko rozwartych na przyjęcie wszystkiego co człowiecze.

Znak krzyża, którym winniśmy zaczynać i kończyć każdą chwilę rzeczywistości ziemskiej, organicznie wrastającej w rzeczywistość nadziemską, tworzącej z nią całość nierozerwalną, znak krzyża, do którego ta rzeczywistość musi przylgnąć bez reszty, aby znaleźć wreszcie ten punkt oparcia, którego szukał Archimedes by ruszyć z posad ziemię, nie może być przekreśleniem się wzajemnym dwu sprzecznych rzeczywistości", gdyż rzeczywistość przez Boga stworzona, jest jedna, choć różnolita i to, co jej przeczynic wspólnego z krzyżem mieć nie może, prócz profanacji. Krzyż odkupienia jest wzorem uniwersalnym, przywierającym zarówno do wszystkich radości, co nie są tylko uciechą, jak do wszystkich boleści, co nie są tylko zamieraniem, aż wreszcie przywrze do chwały ostatecznych zwycięstw Bożych nad rozpaczą i grzechem. Stanowi on całość wzajemnie się uzupełniającą, spinającą cztery strony świata od zapowiedzi wschodzących blasków, do wypełnień zachodu, od żarów południa, do cieniów północy, od bieguna, do bieguna od równika, do równika, od ziemi do nieba, od ducha do materii. A w punkcie przecięcia, jako poręczyciel nierozerwalnego spojenia dwu przecznic tkwi gwóźdź — strzała mistyczna o mocy niezbadanej Łaska Pana Wszechrzeczy!

Krzyż, którym winniśmy zaczynać i kończyć każdą chwilę rzeczywistości przez Boga stworzonej, zaczyna i kończy każdą część trylogii różańcowej. Różaniec ma formę kolistą wieńca, opasującego kulę ziemską, na której zatknięty tkwi krzyż. Tajemnice różańcowe opasują całą rzeczywistość prawdy ludzkiej, zbratanej w syntezie krzyża z prawdą Boską. I przez każdą z nich przewija się znak krzyża, przyłożony do wszystkich okoliczności życia. Znak krzyża w który się ułożyły skrzydła archanielskie w chwili Zwiastowania, i ramiona Marii rozwarte na powitanie Elżbiety, ten którym Dzieciątko Jezus prężyło się w żłobie, którym błogosławiły zbawieniu świata podniesione w zachwycie dłonie Symeona i ten, który tworzyły bezwiednie rozkładane w podziwie nad mądrością dwunastoletniego chłopaczka ręce doktorów w świątyni. Krzyż, który tworzyło sobą już w Ogrójcu Ciało Najświętsze o dłoniach odsuwających kielich goryczy i przyciągających moc spełnienia Woli Ojca. A zwłaszcza krzyż Golgoty, drzewo żywe, odcięte od ziemi i obciosane, aby znów w ziemię wrosnąć i wystrzelić ku niebu konarami żywych ramion, zespolony z żywym kształtem człowieczego ciała, ociekający, ożywający na nowo, przemieniony nurtem żywej krwi, rozgrzany jej ciepłem do nowego życia, ten krzyż, już nie obraz, a treść sama przyrody wysublimowanej łaską, nowe drzewo wiadomości wszelkich prawd, z którego owocu kazano nam spożywać, abyśmy się mogli stać nieśmiertelnymi w łonie Najwyższego. I jest to również ten krzyż, promienny wschodzącym słońcem zmartwychwstańczych poranków, którym Magdaleny o rozwartych w ekstazie ramionach witają pogrom piekielnych bram, i krzyż rozpostartych nad głowami skrzydeł Ducha miłości i mocy i krzyż rąk Ojca Przedwiecznego, błogosławiących w niebie koronie Królowej Zwycięskiej.

Mówimy o tajemnicach radosnych, bolesnych i chwalebnych, ale powinniśmy pamiętać, iż Różaniec jest wieńcem z róż, jak wszystkie róże, kolczastych. Splatają się one ze sobą, tworząc jedną ciągłość, jak radość, męka i ekstaza splatają się w każdym życiu ludzkim, przez krzyż odkupionym. I tak róże tajemnic radosnych wyrastają tuż obok cierni, Magnificat niesie się ponad grozę przypowiedzi Symeonowych, Gwiazda betleemska świeci i nad tymi, którzy „miejsca dla nich nie mieli w gospodzie", stajnia bydlęca staje się prototypem tabernakulum, za pokłonem Mędrców czai się cień Heroda, ziemię, ledwo uświęconą dotknięciem Boga Wcielonego zaleje krew niewiniątek, radość odnalezienia w świątyni musi poprzedzić i wybłagać trzy dni trwogi śmiertelnej dwojga najczystszych Serc. — A w tajemnicach, które zowiemy bolesne, ponad ostrza kolców ciernistej korony, ponad stalowe rózgi biczowania, ponad miecz wbity w Serce Matki i włócznię otwierającą Serce Syna, wykwitają purpurą boskiego przepychu róże Ran Chrystusowych, pulsujące, tryskające krwią żywota, której potencjału nie wyczerpią przez wieki wszystkie transfuzje w żyły wykrwawione grzechem. Róże wonne upojną radością Odkupienia, tryumfem zapewnionego zwycięstwa!

Tajemnice radosne wyrastają z ziemi, jak pień prostopadłej krzyża, bolesne przywierają do nich jak belka przecznicy, Są obie wyciosane z jednakiego drzewa. Z nich — niby ta część prostopadłej, którą poprzeczna przezwycięża i obie przerasta, wznoszą się tajemnice chwalebne, w których jednak to samo odnajdujemy drzewo. Ciernie stają się drobniejsze, radość rośnie wybujała coraz bardziej nadziemska Ale są i ciernie. W poranek Zmartwychwstania będzie „Noli me tangere — bom nie wstąpił jeszcze do Ojca". Po Wniebowstąpieniu i Wniebowzięciu osiądzie smutek osieroconych Apostołów w szumie Wieczernika i płomiennych językach rozlegnie się pierwszy szturm bojowy i błyśnie ogień palący Kościoła Wojującego. Aż wreszcie w tajemnicy ostatniej, tej, która zakańcza Różaniec zarówno jak treść doczesności, spod znaku Odkupienia, pozostanie już tylko gloryfikacja Krzyża, niematerialna, wyzwolona z drewna i stali i kolców i krwi!

Maryja tkwi w centrum planu Odkupienia w tym miejscu, gdzie przecinają się obie przecznice przygwożdżone do siebie strzałą Łaski. Ta strzała przechodzi przez Serce Marii. Poprzez to Serce odbywa się ustawiczne bratanie się ducha z materią wedle prawideł Wcielenia Bożego. To Serce zespolone z Najśw. Sercem Boga-Człowieka reguluje krwiobieg Mistycznego Ciała Chrystusowego, by ją rozprowadzić po arteriach pulsujących męki, a potem wzwyż ku szczytom ostatecznych zwycięstw. — Ten ośrodek rozdzielczy wszystkich łask nie da się ominąć, pod groźbą rozminięcia się ze zbawieniem.

I z tego punktu Maria opasuje okrąg ziemski wieńcem Różańca.

Wśród tych nawet, którym bliski jest Różaniec, wielu jest takich, którzy się nim gorszą. Po co monotonia powtarzanych pozdrowień, mącąca jednolitość rozmyślania, lub usypiająca czujność skupienia? Poco paciorki przesuwane przez palce? Czyż nie byłoby lepiej móc całą myśl i wszystkie moce duszy skupić na wymowie tajemnic Różańcowych, odrzuciwszy balast ziemskiej mowy i materialnych narzędzi?

Inni znów — niestety daleko liczniejsi — przesuwają przez palce paciorki wymykliwe, omotywane mechanicznie słowami pacierza, jak się wykonywa pracę drobiazgową i żmudną z której uleciał skrzydlaty duch zaklęty w kręgu Tajemnic.

Jan Słomkowski

»JARZMO«

W ostatnich miesiącach ukazała się powieść, która zasługuje na szczególną uwagę społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza sfer chłopskich. Jest nią „Jarzmo" Józefa Nikodema Kłosowskiego, nagrodzonego za całość swej pracy literackiej przez miasto Lublin.

Akcja powieści jest prosta — a przez to tak bliska i droga każdemu z Polaków; obejmuje ostatnie lata okupacji, dokładnie — od stycznia 1943 r. do chwili wyzwolenia. Terenem działania jest cicha wieś polska w lubelszczyźnie, ziemi najobficiej zroszonej krwią cichych bohaterów, nade wszystko kochających Boga i Ojczyznę. Autor dzięki swej wnikliwości artystycznej i psychologicznej stworzył dokument martyrologii polskiej, a zwłaszcza martyrologii chłopa polskiego. Książka porywa swą prostą głębią i wszechstronnością analizy duszy chłopskiej.

Z kart powieści przemawia do czytelnika żywy człowiek, który mimo kataklizmu dziejowego i licznych z nim złączonych tragedyj nie zmienia swej linii postępowania. Wrośniąty w ziemię, z niej czerpie spokój, równowagę ducha, a zarazem siłę do walki z wszelkimi przeciwnościami. Ta miłość do ziemi rodzi w nim inną miłość: miłość bliźniego, wyrównującą wszelkie różnice pochodzenia, wykształcenia i poglądów. Z kart powieści przemawia autor — humanista, który dostrzega w prostym ludzie najgłębsze pierwiastki prawdziwego człowieczeństwa, czerpanego nie z książek, ale z głębi duszy ludzkiej, z przyrody i wiary w Boga; przemawia autor, — który tęskni do lepszej przyszłości, do przyszłości opartej na powszechnej miłości i przebaczeniu.

Chłop polski, żyjący pełnią życia, podlegający wszelkim ludzkim uczuciom i namiętnościom niejednokrotnie ulega też jak i każdy z ludzi tym ostatnim i popełnia grzech. Zwycięża jednak zawsze umiłowanie dobra i piękna. Grzesznik zrozumiawszy swój błąd zdobywa się na heroicz-

SZEGO CZASU

I jedni i drudzy zapominają o tym, iż Różaniec dała nam Ta, za pośrednictwem której Słowo stało się Ciałem, a my, cieleśni ochrzczeni zostaliśmy Duchem Św.

Materialna strona Różańca jest szkołą sublimowania materii, jest przypomnieniem, że rzeczywistość stworzenia trzeba ująć oburącz jak paciorki, by ochrzcić ją duchem modlitwy. Ćwiczy nas ona w ustawicznym nawiązywaniu do konkretu, chroni modlitewne rozmyślanie przed zawieszeniem w próżni. Uczy, że od tajemnicy do tajemnicy, od olśnienia do olśnienia, od jednego etapu do drugiego w pochodzie życia w drodze ku wieczności trzeba iść mozolnie odmierzanymi krokami z których każdy winien być modlitwą, choćby tylko pokorną modlitwą ustną, gdy duszę zalega noc ciemności. Wyrabia w człowieku zdolność kojarzenia materialnej codzienności z modlitwą każdej godziny. Kto przywyknie modlić się na paciorkach pojmie łatwiej, iż można się modlić przy każdej mechanicznej czynności nie odrywając uwagi, ani od pracy, ani od rozmyślania. Codzienna praktyka Różańca odmawianego i rozmyślanego wytwarza pewien zgodny rytm ducha i materii, spraw zewnętrznych z wewnętrznym stawaniem się, wyostrza umiejętność dopatrywania się w każdym pospolitym szczególe życia budulca kontemplacji, uczy cierpliwości w dziele wznoszenia gmachu doskonałości.

Tyle dla tych, których zniechęca pozorna monotonia i mechaniczność powtarzających się pacierzy. Choć przypuszczam, iż ilość ich okazałaby się znikoma w porównaniu z ilością tych czcicieli Różańca, którzy sądzą, iż uczynili zadość obowiązkowi odmawiania go, gdy przesuną bezmyślnie pociorki między palcami, dążąc mimochodem każdą z poszczególnych tajemnic tylko krótkim przypomnieniem. Gdy się wspomni o nich przychodzą znów na myśl słowa: „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie ma ktoby rozmyślał w sercu swoim"!

Zestawienie spustoszenia z rozmyślaniem brzmi, zdawałoby się, nieco osobliwie. Pierwszą interpretacją, narzucającą się przy pobieżnym rozpatrzeniu jest ta, że gdyby każdy z nas trwał ustawicznie w kontemplacyjnym skupieniu, nie byłoby komu powodować spustoszeń. I tak jest rzeczywiście. Ale nie tylko tak. Gdyby bowiem to kontemplacyjne skupienie należało do kategorii kontemplacji odwróconej od życia, negującej to, co ludzkie, oderwanej od ziemi i pogrążonej w nirwanie, zerwałoby tym samym wszelką filiację od woli Bożej, od paragrafów Dekalogu i nakazów Ewangelicznych, amputując w człowieku zdolność budowania Królestwa Bożego, i pomnażania Ciała Mistycznego Chrystusa, zniekształcając nie do rozpoznania obraz i podobieństwo Boże, które zobowiązuje do twórczości. Gdyby teoretycznie biorąc kontemplacja tego rodzaju miała być przyjęta, jako postawa jedynie zdolna zapobiec spustoszeniu, mielibyśmy w szybkim tempie spustoszenie stokroć gorsze i bardziej radykalne od tych, które sprowadzają wybuchy nienawiści i rozpętanych namiętności. Negacja życia, dla rzekomego osiągnięcia Boga jest równie zgubna, jak negacja Boga dla rzekomego osiągnięcia pełni życia.

Święta Teresa, niezrównana mistrzyni twórczej kontemplacji, której zadaniem jest zapobiegać spustoszeniu ziemi, przez budowanie życia w Bogu i sprowadzanie Boga do życia, powiedziała: „Kontemplacja nie polega na tym, aby wiele myśleć, ale na tym, aby wiele kochać", dodając, iż podejrzana jej się wydaje wszelka miłość Boga, która nie wyraża się w miłości stworzenia dla Boga. Miłość jest płomieniem i jeśli nawet płomień ten darmo da no sercom naszym przypalić od ogniska Serca Bożego, to jednak rozumieć go musimy stale, poddając go tchnieniu Ducha św., podsycającego dorzucaniem paliwa, ociekającego żywicą Bożych prawd. Zwie się to rozmyślaniem.. A potrzeba na to tylko woli i.. czasu. Czasu?... niczego nam chyba bardziej nie brak...

Fizyka współczesna nazwała czas czwartym wymiarem, pozostawiając tej teorii, zresztą, dość rozciągliwy margines, dopuszczający możliwość nowych hipotez. Nie o fizykę nam tu zresztą chodzi, a o subiektywny stosunek do czasu zwykłego laika, dla którego teorie pozostają abstrakcją do póki z za maski wzorów nie poczne wyzierać oblicze praktycznej rzeczywistości. Zaś oblicze praktycznej rzeczywistości czasu w pojęciu laika jest takie, że czas to chyba raczej coś w rodzaju trójwymiarowego odpowiednika i podbudowy trzech powszechnie znanych wymiarów przestrzeni. Powiadamy, iż „coś nie mieści się w czasie", iż „dusimy się z braku czasu". Czujemy instynktownie i doświadczenie codziennego życia potwierdza, że duchowy odpowiednik materialnego wzrostu w wymiarach przestrzeni, dokonywa się w wymiarach czasu. Jak ciało, uwięzione w zbyt ciasnej przestrzeni, uniemożliwiającej jego rozrost i wzrost musiałoby umrzeć, a gdyby cudem żyć mogło musiałoby w każdym razie skarleć i zwyrodnieć, tak i potencjalne zadatki wielkości i kształtu każdej poszczególnej osobowości ludzkiej, są skazane na wypaczenie się lub zmarnowanie, gdy zabraknie im tego, co by nazwać można odpowiednią „przestrzenią czasu", potrzebną pod ich pełny rozrost i wzrost. Brak czasu pod ten pełny rozrost i wzrost jedynych i niepowtarzalnych indywidualnych zdolności twórczych miliardów istot ludzkich zubożyło świat o niezliczoną ilość twórców, myślicieli, odkrywców i świętych. Zamiast rozwinąć się wszechstronnie, istoty te skurczone i kalekie przeczołgały się od urodzenia do śmierci po linii długości czasu przytykającej do wymiarów przestrzeni, przytłoczone do niej brzemieniem czynności uniemożliwiających rozprężenie się i rozwój przeznaczonego im kształtu. Nie darmo historia Genesis opowiada nam o długich okresach stawania się wszechświata, na coraz to nowy rozkaz twórczej woli Boga. Twórcza wola Boga mogła i może stworzyć cokolwiekbądź w czasie nieskończenie mniejszym od ułamka ziemskiej sekundy. A jednak chciała, aby wszystko, co stworzone narastało stopniowo w wymiarach czasu. Ten warunek sine qua non osiągnięcia pełni obrazu i podobieństwa Bożego został przeniesiony i na człowieka. Czemże bowiem jest owoc każdej twórczości ludzkiej, niezależnie od tego, jaką przybierze materialną formę, jak nie wynikiem własnego wzrastania i rozrastania się w czasie? Nigdy chyba jeszcze na przestrzeni dziejów ludzkość nie cierpiała tak bardzo jak dziś na to, co zwiemy pospolicie „brakiem czasu". Równa się to w wymiarach duchowych brakowi przestrzeni, a więc grozi duchową asfiksją. Jednym z przekleństw grzechu pierworodnego, jednym z tych przekleństw, które zastraszająco potężnieją, to opętana pasja człowieka do organizowania przestrzeni jak gdyby to ona była wymiarem wieczności, a nie czas, który całkowicie i bezmyślnie zarekwirowaliśmy na użytek doczesności. A przecież wymiary czasu są właściwymi wymiarami człowieka, predestynowanego do trwania w nich w nieskończoność. Wszak nic innego, jak wynik egzaminu z umiejętności zagospodarowania się w czasie będzie habilitował duszę ludzką do pozycji, jaką zajmie w wieczności. Zakucie całego czasu życia ziemskiego w ekskluzywną niewolę sprawy budowania i organizowania doczesności, która to doczesność razem z całym trudem w nią włożonym i czasem na nią zmarnowanym może wyparować w ciągu paru sekund pod wybuchem kilku atomówek — jest świętokradczą profanacją, kardynalną winą naszych czasów. Zostało powiedziane „czyńcie ziemię sobie poddaną", kazał nam Stwórca posiąść ziemię i zagospodarować przestrzeń... Zgoda. Ale zostało również powiedziane „Roście i rozmnażajcie się", co napewno nie dotyczy tylko ilościowego rozmnażania się rodzaju ludzkiego, ale daleko dobitniej jeszcze pełnego rozwoju osobowości ludzkiej i jej przejawów, pomnażania się w niej Bożej treści i jej zasięgu. Wykonanie nakazu organizowania ziemi winno być chyba raczej transpozycją w wymiarze przestrzeni, osiągnięć duchowych, które przeszły swój pełny proces rozwojowy w wymiarach czasu, które w nich dojrzały całkowicie, a nie zapychaniem czasu życia ziemskiego niezliczoną ilością czynności doraźnych, mechanicznych, czysto doczesnych, których natłok dusi w zarodku rozwój miliardów osobowości ludzkich. Bijemy na alarm z powodu mordowania nienarodzonych. Powinniśmy niemniej bić na alarm z powodu niedopuszczonych do narodzin i rozwoju natchnień Bożych.

Zagadnienie czasu zaprząta dziś coraz bardziej umysły teoretyków, wiadomo, że zagadnienia, które poczynają nurtować dziedzinę teorii, dają tym samym wyraz swej woli życia, sygnalizują swą aktualność, drążą sobie drogę do dziedziny praktycznych wniosków. Poczyna się zarysowywać przypuszczenie przypominające słowa Psalmisty „spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie ma ktoby rozmyślał w sercu swoim". Jest to przypuszczenie, iż dlatego spustoszenie szerzy się tak straszliwie, grożąc coraz to rozleglejszym zasięgiem i wzrastającym nasileniem, że światem rządzi człowiek, którego umysł, dusza i serce trwają w stanie niedorostu, a cały organizm duchowy zatruty jest asfiksją spowodowaną brakiem czasu. Jest to przypuszczenie, że człowiek, zabrnąwszy w beznadziejną aferę coraz to wymyślniejszego zagospodarowania się w przestrzeni, zagubił wymiar właściwy człowieczeństwu, gdy czas zaprzedał doczesności, jak Ezaw sprzedał prawo pierworodztwa za miskę soczewicy. Nic więc dziwnego, iż temu człowiekowi, wdrożonemu do działalności doraźnej, zmechanizowanej, szczątkowej, bliższy jest gest niszczycielski, niż twórczy. Człowiek dzisiejszy świadomy tylko bogów doczesności, im tylko umie złożyć w ofierze dobrowolnej rzadkie chwile wytchnienia, nie widząc w tych chwilach stągwi zgotowanych pod wino niepowtarzalnych natchnień, tak niepowtarzalnych, jak niepowtarzalny jest indywidualny jego kształt fizyczny i jego oblicze.

Temu człowiekowi trzeba było raz jeszcze rzucić nakaz „Jeśli chcecie uratować świat odmawiajcie Różaniec". Nie dlatego, że jest on modlitwą, jest wiele innych modlitw! Ale dlatego, że wymaga on rozmyślania nad najbardziej zasadniczymi tajemnicami życia ludzkiego, a do tego rozmyślania wymaga czasu. Różaniec odmawiany i rozmyślany musi wyrąbać w czasie każdego katolika szczelinę, przez którą strumień światła prawdy, zaczerpnięty od zródła Prawdy i Stwórcy człowieczeństwa, poprzez Serce Tej, która Stwórcę zbratała ze stworzeniem, odrodzi organizmy duchowe zatrute brakiem właściwego im tlenu. A podobnie jak struktura osobowości ludzkiej znajduje swój wiecznie nowy wyraz w każdej poszczególnej jednostce, tak wiedza o Bogu i człowieku skondensowana w tajemnicach Różańcowych, każdej poszczególnej duszy ludzkiej wywoła nowy obraz, wzbogacając naszą wizję Prawdy o coraz to nowe aspekty, dostarczając naszej wierze coraz to nowych argumentów.

Dopiero wtedy, gdy każdy członek społeczności katolickiej poczuje się dzielić się z bliźnim owocem swych rozmyślań, naświetlając coraz to nowe rysy niezmiennych wskazań ewangelicznych, zawartych w tajemnicach Różańcowych, — będziemy mogli powiedzieć, że pojęliśmy naprawdę wymowę Fatimy, że jesteśmy na drodze do realizacji jej żądań.

---

ny czyn wyznania swej winy i ostatecznie gładzi ją ofiarną służbą i śmiercią dla Ojczyzny.

Ponad ukochanie przyrody i miłości bliźniego wybija się w „Jarzmie" miłość Boga i miłość Ojczyzny.

Chłop polski w powieści Kłosowskiego, to cichy bohater nie uświadamiający sobie nawet ogromu swego bohaterstwa, pojmujący je wyłącznie, nawet w momentach największego heroizmu, jako swój obowiązek. Ten cichy heroizm — to najwybitniejsza a równocześnie najbardziej naturalna cecha ludu polskiego. Lud „Jarzma" potrafi jednak nie tylko cierpieć i umierać, on umie również walczyć. W czynnej, podziemnej walce z wrogiem biorą udział wszyscy bez różnicy płci i wieku. Przyświecają im w tej walce dwa cele: zrzucenie jarzma niewoli i budowanie przyszłej, lepszej Polski. Polska Ludowa — to wizja, w którą wpatrzeni są bojownicy o wolność; z niej czerpią siły nawet w najcięższych chwilach życia.

Wartość „Jarzma" powiększa osobiste podejście autora do tematu. Uderza nas przede wszystkim tak rzadko dziś spotykana odpowiedzialność za słowo. J. N. Kłosowski jest świadom wychowawczej roli słowa polskiego, czuje odpowiedzialność za wpływ książki na czytelnika. To jest przyczyną wielkiej roli wychowawczej książki, która nie tylko poznaje czytelnika z historią wsi polskiej, ale uczy go żyć, kochać i walczyć; uczy dobra i piękna. Dzięki tym wartościom „Jarzmo" posiada charakter ponadindywidualny i ogólnoludzki.

Jedna jeszcze cecha powiększa znaczenie powieści, mianowicie jej historyczność. Postacie powieści to nie twory fantazji poetyckiej, lecz osoby prawdziwe, umiejscowione dokładnie w czasie i przestrzeni, będące owocem bezpośredniej obserwacji i przeżyć autora.

Powieść ma wady i usterki, jak ma je każde ludzkie dzieło. Jako zarzut można by wysunąć zbyt słabą, powierzchowną charakterystykę niektórych osób, niedostateczne pogłębienie przeżyć wewnętrzych poszczególnych bohaterów, wreszcie nierówność rozdziałów pod względem ich wartości artystycznej i pod względem napięcia dramatycznego.

Niedociągnięcia te jednak nie umniejszają wartości dzieła, które jako dokument historyczny powinno znaleźć się w każdej bibliotece.

W świecie...

SPRAWA pomocy dla Europy w dalszym ciągu jest jednym z poważnych zagadnień polityki USA. W ubiegłym tygodniu odbyła się konferencja Trumana i Marshalla z członkami Kongresu, w czasie której Truman spotkał się z silną opozycją. Mianowicie część obecnych, głównie republikanów, sprzeciwiła się stanowczo twierdzeniu Trumana, że ma on prawo dysponowania funduszami potrzebnymi dla zorganizowania pomocy niektórym krajom bez uchwał Kongresu. Chodzi tu przede wszystkim o Włochy, Francję i Austrię, przy czym uwagę zwraca fakt, że na liście tej nie ma Wielkiej Brytanii.

Zdaniem amerykańskich kół miarodajnych należy się spodziewać, że pomoc będzie uchwalona nie wcześniej jak w lutym 1948. Tymczasem jednak na giełdach amerykańskich zaznaczyła się znaczna zwyżka cen zboża, co oczywiście odbije się w sposób niekorzystny na dostawach dla państw zainteresowanych.

W Anglii trudności gospodarcze trwają nadal. Szczególnie katastrofalnie przedstawia się sytuacja na odcinku węglowym, gdzie w dalszym ciągu notuje się spadek wydobycia poniżej przeciętnej normy. Opatrznościowym mężem, który uzdrowi stosunki gospodarcze Wielkiej Brytanii, ma być nowy minister spraw gospodarczych sir Stafford Cripps. Podobno zostanie mu powierzony cały szereg nowych resortów, by skoordynować całokształt spraw ekonomicznych w jednych rękach.

Również Francja przeżywa bardzo ciężkie chwile. Deficyt zbożowy wyraża się, jak to oświadczył niedawno min. Tanguy-Prigent, sumą 21 milionów kwintali. Przykre wrażenie wywołała we Francji wiadomość o przesunięciu terminu pomocy amerykańskiej. Ceny rosną nadal, osiągając w porównaniu z rokiem ubiegłym stuprocentową zwyżkę. Chwilowo rząd ogranicza się do opracowywania rygorystycznych zarządzeń na przyszłość, m. in. wprowadzono wysokie kary pieniężne za niedostateczne zasiewy.

Wstrzymanie pomocy amerykańskiej odbiło się również na stanie finansów włoskich. Jak dowiedzieliśmy się z przemówienia socjalisty Nenni, obieg pieniężny wzrasta każdego miesiąca o 20 miliardów lirów. W związku z tym partie lewicowe coraz natarczywiej domagają się ustąpienia rządu de Gasperi.

Na Bliskim Wschodzie sytuacja nie uległa zmianie. Oświadczenie Wielkiej Brytanii o wycofaniu wojsk z Palestyny zostało przyjęte z nieufnością zarówno przez Żydów jak i Arabów. Sądzą oni, że z chwilą zlikwidowania garnizonów brytyjskich, Anglicy postarają się wzniecić zamieszki po to, by wkroczyć ponownie i zadokumentować konieczność utrzymania tam swych sił zbrojnych.

W Chinach nastąpiło ożywienie walk. Wojska komunistyczne przystąpiły do nowej ofensywy, zajmując kilka ważnych punktów strategicznych

Tymczasem ONZ bezskutecznie wybiera nowych członków do Rady Bezpieczeństwa na miejsce wakujące po wygaśnięciu kadencji Polski.

Tak więc sytuacja światowa nie tylko nie uległa zmianie na lepsze, lecz przeciwnie, na horyzoncie politycznym zbierają się wciąż nowe chmury.

Tydzień kulturalny

NOWE WYDAWNICTWO RELIGIJNE

Wcześniej niż zapowiadany od dawna nowy przekład Nowego Testamentu, dokonany przez Ks. prof. E. Dąbrowskiego, ukazał się nakładem księgarni Św. Jacka w Katowicach, nowy — rewelacyjny w swej nowoczesności i zupełnym zerwaniu ze schematami Wujka — przekład Ewangelii i Dziejów Apostolskich, dokonany przez ks. Feliksa Gryglewicza. Ukazanie się nowego przekładu Ewangelii zapełni dotkliwą lukę jaka się dawała odczuć na rynku księgarskim.

Zwraca uwagą doskonały modlitewnik dla żołnierzy, ułożony przez ks. Stanisława Wilkowskiego i wydany przez Szefostwo Duszpasterstwa Rzym. - Katol. W.P. Modlitewnik — jeszcze raz podkreślamy — doskonale ułożony, poprzedza przedmowa napisana przez ks. St. Warchołowskiego.

LEON BLOY W CZECHOSŁOWACJI

Jak się obecnie dowiadujemy, wielbiciel i niezmordowany propagator dzieł Bloy na Morawach, człowiek, którego autor „Desesperé" uważał za swego przyjaciela i razem z nim odwiedzał La Salette — Józef Florian umarł w 1941 r. Pozostało jednak po nim wydawnictwo „Dobré diló", zajmujące się w pierwszym rzędzie wydawaniem przekładów książek Bloy. W ostatnich tygodniach nakładem „Dobrégo díla" ukazała się „Brama pokornych" (La porte des Humbles) — ostatni tom nieporównanych pamiętników Bloy, obejmujących lata 1915 — 17, aż do śmierci artysty. Tom ten był przez wdowę po Bloy dedykowany: „Naszemu polskiemu przyjacielowi księdzu Augustynowi Jakubisiakowi". (Niestety — ani ten tom, dedykowany sławie polskiej filozofii, ani też żadna inna książka Bloy nie była dotychczas przełożona i wydana w języku polskim!). Tłumaczem książki na czeski był Otto A. Tichy, dyrektor chóru Św. Vita, mąż młodszej córki Leona Bloy.

Wpływ Bloy na katolicką inteligencję czeską i słowacką nie był, jak się okazuje, wcale mały. Pod wpływem książek Bloy największy poeta czeski — dziś nieco odsunięty w cień — J. Zahradnicek, napisał wspaniały poemat „La Saletta".

NARESZCIE!

Rozeszła się wiadomość, że Książnica „Atlas" przystępuje do wydania polskiego przekładu Kroniki Dytmara. Nareszcie! Jedyny polski przekład Kroniki ukazał się w Kijowie, w połowie ub. wieku i jest dziś — rzecz jasna — niespotykaną rzadkością. Dla poznania niemieckiej psyche, dla zrozumienia czym są owe niezmienne „ewige Deutschtumm" konieczną rzeczą jest czytanie Dytmara. Tam dowiadujemy się, iż hitleryzm liczy naprawdę prawie 1.000 lat życia, tam też — spoza słów pełnych gniewu i wściekłości — widzimy jak rosną zręby państwa, którego żywiołowy rozrost w genialnej wizji pokazał w swej powieści Gołubiew.

POGRZEB Ś.P. MARKA CHMURY

Dnia 3 października po Mszy Św. w kościele O. O. Kapucynów na Miodowej, odbyło się wyprowadzenie na kwaterę powstańczą cmentarza Powązkowskiego, ekshumowanych zwłok Leona Zdzisława Stroińskiego — „Marka Chmury" — młodego poety, poległego w Powstaniu Warszawskim. W okresie okupacji Zdzisław Stroiński, ogłaszał swe poezje i artykuły krytyczno literackie w prasie konspiracyjnej. Był uczestnikiem pracy „Ruchu Kulturalnego" i współredaktorem pisma „Sztuka i Naród". Czytelnicy „Dziś i Jutro" mieli możność zapoznać się z częścią spuścizny poległego, z przedruków, które umieszczaliśmy kilkakrotnie w naszym piśmie.

Stroiński zginął jako podchorąży AK, odznaczony Krzyżem Walecznych na Starym Mieście. Pozostałe po nim materiały mają jednak stałą wartość i pozwalają osądzić jak wiele mógłby dokonać zmarły, gdyby żył, i jak tragiczną jest jego śmierć.

WYJAŚNIENIE

W związku z pytaniami naszych Czytelników, wyjaśniamy, że art. ks. Józefa Warszawskiego (O. Pawła) p. t. „Na dzień Matki Boskiej", umieszczony w numerze 37 (94) „Dziś i Jutro", jest urywkiem z wydanej na emigracji książki p. t. „Myśl jest bronią".

Zbrodnia w Dzielnicy Północnej

4

Stefan Kisielewski (Kisiel)

Przeraźliwy ból głowy cofnął się wreszcie gdzieś w stronę ciemienia, zamienił się raczej w niewyraźny refleks, samopoczucie wróciło do normy, a z nim wrodzona komisarzowi życzliwość do całego, nie przestępczego świata. Na chwilę zapomniał o zezowatym człowieczku; gdy znowu powrócił wzrokiem do niego, wyczuł raczej niż spostrzegł (bowiem jak się rzekło kierunek spojrzeń tamtego trudny był do określenia), że nieznajomy skoncentrował skolei swą uwagę na owych trzech podchmielonych mężczyznach, zajmujących jeden ze środkowych stolików, który wyglądał, widocznie po większym pijaństwie, jak pobojowisko. Mężczyźni byli już w stadium sentymentalnego bełkotu, lecz coś w tym bełkocie uderzyło komisarza, nastawił uszu: istotnie — tamci rozmawiali o zamordowaniu profesora Galarda, a zezowaty człowieczek wyraźnie był ich rozmową zainteresowany.

Rozmowa zresztą nie zawierała nic istotnego — sprowadzała się do filozoficznych sentencji w rodzaju „tak to tak, dzisiaj żyjesz jutro gnijesz", retorycznych zapytań „ale kto go mógł zabić?" i krzepiących odpowiedzi „już tam policja się dowie". Byli to najwidoczniej mieszkańcy sąsiednich domów; jak się zdaje, nie wiedzieli oni nic o porwaniu zwłok — prasa o tym jeszcze nie pisała, a wiadomość nie zdążyła się widocznie rozejść po sąsiednich domach. W rozmowie ich nie było wiele ciekawego — ciekawe było natomiast, że „łysy i zezowaty okularnik" jak określił sobie nieznajomego komisarz, wyraźnie się nimi interesował i nastawiał w ich kierunku wielkie, nietoperzowate uszy.

— Nie podoba mi się ten człowiek — pomyślał Gromel. Ostatecznie jednak — nie każdy obcy człowiek spotkany przypadkiem musi zaraz budzić ciepłe uczucia, zresztą — jaka dzielnica, tacy mieszkańcy. Komisarz czuł się już prawie dobrze, otuchą napełniała go — uświadamiał to sobie — sprawa dozorczyni, kota i kurzu. Tu był trop, trop murowany. Trzeba wracać!

Podszedł do bufetu i zapłacił: kątem oka widział, że trzej pijacy nie zwrócili nań żadnej uwagi, łysy natomiast poruszył się i mignął w jego stronę okularami. Ale komisarz myślał już o czym innym — dość miał tej obskurnej knajpy.

Na ulicy było dla odmiany przeraźliwie zimno. Komisarz wzdrygnął się cały: deszcz wprawdzie niemal ustał, zato wiatr przenikał do kości. W bramie domu Galarda policjanci kulili się z zimna; czekali na zmianę, która miała przyjść z komisariatu o ósmej — służba zmieniała się co dwadzieścia cztery godziny. Jeszcze przeszło dwie godziny marznięcia! W okienku dozorczyni bez zmiany żółciło się światło; policjanci strzegący wejścia na klatkę schodową stali w cieniu na pierwszych schodach, policjant z podwórza cofnął się nieco do bramy, aby choć trochę uchronić się od wiatru. Komisarz niedbale odpowiedział na ich służbowe ukłony i wszedł na schody.

Postanowił obejrzeć nareszcie dokładnie mieszkanie profesora: Windalowi wraz z dwoma policjantami kazał wyjść na schody, starannie zamknął za nimi drzwi, po czym zabrał się do przeglądania szuflad biurka.

Niewiele tam było ciekawego — co ważniejsze komisarz odkładał sobie na bok, aby przeczytać dokładniej w domu. Ale w ogóle, na pierwszy rzut oka przynajmniej — nic takiego. Notatki do wykładów w akademii, lista studentów, spis godzin, jakieś rachunki, kwity za komorne — właściwie biurko było prawie puste — najważniejsze rzeczy zabrali niewątpliwie mordercy. W jednej wreszcie z szuflad natrafił Gromel na fotografię profesora — poznał go odrazu, widział przecież wczoraj trupa. Twarz była typowo profesorska i starokawalerska, mogła zresztą też należeć naprzykład do sędziego lub rejenta. Włosy przerzedzone, rysy bez specjalnego wyrazu, wargi wąskie i zaciśnięte, oczy za szkłem okularów jakieś roztargnione, jakby nieobecne. — Napewno miał suchy, niemiły głos — pomyślał komisarz, odkładając fotografię wraz z papierami, które zamierzał zabrać.

Nie — stanowczo w biurku nie było nic ważnego — mordercy zapewne wynieśli wszystko, co było im potrzebne. Z kolei komisarz otworzył szafę biblioteczną i stanął przed nią zadumiony.

Same książki naukowe: fizyka, chemia organiczna, chemia nie organiczna; były tu dzieła w kilku językach. Zwracała uwagę ogromna, kilkutomowa kolubryna francuska traktująca o pierwiastkach promieniotwórczych; sporo też książek angielskich, dużo niemieckich. Ustawione były równiutko, żadnych luk — jeśli ktoś stąd cokolwiek wyjmował, a tak przecież było — dokładnie zatarł po sobie ślady.

Nagle Gromel zwrócił uwagę na książkę, która jedyna wśród innych, umieszczona została w tekturowej pochewce. Wyjął ją z szafy i wyłuskał z owej pochewki: była to Biblia. Ozdobne wydanie, książka zupełnie nowa, widocznie nigdy nie czytywana. Nagle uderzył komisarza jeden szczegół: wewnętrzna strona górnej okładki była zaklejona żółtym papierem, co dziwnie kontrastowało z zupełną świeżością książki poza tym. Gromel jął delikatnie odklejać papier i niespodziewanie drgnął z wrażenia. Pod owym papierem na wewnętrznej stronie oprawy widniały jakieś litery, napisane czerwonym atramentem. Komisarz pieczołowicie oddarł papier do reszty i wtedy odsłonił się cały napis: kilka słów po angielsku, pomiędzy nimi jakieś nazwisko, na końcu numer 15.

Komisarz nie znał angielskiego, lecz zauważył przedtym stojące na dolnej półce szafy słowniki — angielski był tam również. Wziął słownik, Biblię i usiadł przy biurku. Po kilku minutach odcyfrował napis:

Testament mój znajduje się u rejenta Randena, Rzymski Zaułek 15.

Komisarzowi serce zabiło radośnie i tryumfalnie. A więc jego „psi węch" znowu zdał egzmain — oto był drugi trop, a ważność jego — wprost nieobliczalna. Podniecony wstał od biurka, przeszedł się po pokoju, poczym rzucił się w głęboki fotel. Myśli biegły mu przez głowę szybko, jakby je wiatr pędził — wiązały się w hipotezy, hipotezy w łańcuch przyczynowy, a łańcuch...

Nagle wszystko się zatrzymało: komisarz poczuł w głowie raptowną pustkę, a w tej pustce, jakby wypisane krwią czy krwawym ogniem, zakrzyczały doń bez głosu dwa przeraźliwe słowa, wielokrotnie powtarzane, jak telegram z tonącego okrętu:

Na pomoc! Na pomoc! Na pomoc!

Komisarz przetarł oczy i rozejrzał się. Siedział w fotelu, pokój, tonący w świetle silnej lampy, zawieszony u sufitu wibrował dzwoniącą w uszach ciszą i martwym spokojem; nie było tu nikogo — absolutnie nikogo. Zegarek wskazywał szóstą; o tej samej godzinie wczoraj...

W tej chwili tajemniczy fluid znowu zatętnił w nim alarmującym biciem pulsów w skroniach i rozpaczliwy jakiś głos zawołał bez dźwięku, stapiając się jakby z dzwoniącą przeraźliwie ciszą pokoju:

Ratunku, ginę!

Gromel zerwał się z fotela z dreszczem grozy. Szaleństwo unosiło się w powietrzu tego domu. Chwilę stał nieruchomy, w naprężeniu wpatrując się w otwarte drzwi od przedpokoju, jakby czekał, że ktoś się w nich pojawi. Nagle rozległ się stamtąd dźwięk ostry alarmujący, niewiarogodny. Gromel drgnął i znowu skamieniał: był to dzwonek telefonu.

Przez chwilę jeszcze komisarz stał bez ruchu a przez głowę przelatywały mu obrazy wczorajszego wieczoru. Cóż to za piekielne powtórzenie?! Telefon zadzwonił jeszcze dwa razy, zanim komisarz opanował się. Przecież dzwonić mogli z Wydziału i z wielu innych miejsc. To przecież nie może być... Chociaż nie! Przeczucie nie myliło go nigdy, zwłaszcza takie przeczucie. **To właśnie musiało być to.** Komisarz ochłódł, spokój jego był teraz niezwykły — taki jest spokój pewności. Paru wielkimi, odmierzonymi krokami wszedł do przedpokoju i podniósł słuchawkę.

— Hallo! — rzucił przez zęby.

— To znowu ty — odezwał się z oddali ten sam co wczoraj niski głos kobiecy o cudzoziemskiej wymowie.

— Kto mówi? — warknął komisarz.

— Powoli, nie spiesz się tak, mówi przyjaciel — głos śmiał się zcicha.

— Proszę w tej chwili powiedzieć kto mówi! — zasyczał Gromel.

— Ta wiadomość nic ci nie pomoże kochanie — powiedział głos ze słodyczą. — Powiem ci natomiast coś, co ci się bardzo przyda w dalszym śledztwie. Uważaj na Hagewanda — to on porwał ciało profesora a ciebie tak ładnie unieszkodliwił.

— Nie znam żadnego Hagewanda!

— Poznasz go w najbliższym czasie. Zresztą — przypomnij sobie, napewno o nim słyszałeś.

Hagewand, Hagewand? Istotnie nazwisko to nie było komisarzowi obce. Błyskawicznym wysiłkiem próbował sobie przypomnieć gdzie i kiedy je słyszał, gdy nagle rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi.

Komisarz zdrętwiał — czyż to sen?! Wczorajsza historia powtarza się we wszystkich szczegółach. Rozpaczliwie obejrzał się wokół — był sam — oczywiście. Odrzucił słuchawkę, wyjął z kieszeni o odbezpieczył rewolwer, poczem ostro skierował się ku drzwiom.

— Kto tam?! — krzyknął.

Panie komisarzu, proszę otworzyć, popełniono zbrodnię! — był to głos jednego z policjantów.

Gromel otworzył drzwi tak gwałtownie, że z hukiem uderzyły o ścianę. Stojący za nimi policjant cofnął się o krok, widząc rewolwer w podniesionym ręku szefa.

— Jaką zbrodnię?! — ryknął strasznym głosem.

— Dozorczyni — na podwórzu z rozbitą głową — jąkał przestraszony niezwykłym stanem komisarza policjant.

Gromel odpchnął go i jak piorun rzucił się w dół po schodach; biegł szaleńczymi skokami, przeskakując po cztery stopnie na raz.

IV

Galard Ludwik, profesor Akademii, kawaler, urodzony 19... w X... przy ulicy Świętej Zofii 25 z ojca Antoniego i matki Pauliny. Zawód ojca — aptekarz. Ojciec zmarł, matka żyje, zamieszuje nadal w X... Garald Ludwik zameldowany był ostatnio od r. 19... w Dzielnicy Północnej przy ulicy Balkonowej 11, dokąd wyprowadził się z Dzielnicy Zachodniej, Rzymski Zaułek 15. Częste podróże za granicę, ostatnio przebywał pół roku w Londynie, skąd powrócił dnia 23 września rb. Zwolniony od służby wojskowej. Sądownie nie karany.

Lore Luiza, dozorczyni domu. mężatka, bezdzietnia. Urodzona w r. 19... w X... przy ulicy Świętej Zofii 21 z matki Emilii Iberra, praczki, zmarłej w r. 19... Ojciec nieznany. Wyszła zamąż w r. 19... za Edwarda Lore, pracownika telegrafu. Od r. 19... zatrudniona w domu przy ulicy Balkonowej 11 w Dzielnicy Północnej. W roku 19... skazana przez Sąd Okręgowy w ..... na pół roku więzienia za zakłócenie porządku publicznego. Karę darowano na zasadzie amnestii.

Komisarz Gromel ze zmarszczoną brwią wczytywał się w te skąpe dane personalne, nadesłane mu z Wydziału Ewidencji Ludności. Skąpe — albo i nie skąpe. Odrazu uderzyły go dwie rzeczy: po pierwsze obie ofiary zbrodni pochodziły z tego samego miasteczka X..., ba — nawet z tej samej ulicy, po drugie zaś — data zamieszkania przez profesora Galarda w domu przy ulicy Balkonowej 11 różniła się zaledwie o dwa tygodnie od daty objęcia przez Luizę Lore stanowiska dozorczyni w tymże samym domu. Związek między profesorem a Luizą Lore był więc niezaprzeczony — to rzucało odrobinę światła na tę ciemną, paskudnie ciemną sprawę.

Komisarz sięgnął teraz po przygotowany uprzednio Leksykon Osobowy Akademii. Szybko odnalazł literę G.

c. d. n.

Z zagadnień gospodarczych

Pozycje kluczowe*)

Zysk od kapitału.

Podstawą rozważań jest przeprowadzenie podziału na kategorie, wszystkich osób związanych w jakikolwiek sposób z istnieniem przedsiębiorstwa lub innego przedsięwzięcia o charakterze gospodarczym.

Odróżnia się:

1. kapitalistę założyciela, względnie fundatora,
2. kapitalistę stowarzyszonego, który w jakikolwiek sposób zatrudniony jest w przedsiębiorstwie,
3. kapitalistę pasywnego, który wnosi jedynie wkład pieniężny do przedsiębiorstwa,
4. pracowników założycieli, t. j. dyrektorów, względnie zarządzających,
5. pracowników stowarzyszonych, t. zn. tych, którzy związali w sposób trwały swój los z istnieniem przedsiębiorstwa,
6. pracowników przejściowych, t. j. tych pracowników, dla których miejsce pracy jest rzeczą obojętną.

Zostaje również przyjęty podział kapitału w przedsiębiorstwie na kapitał realny (narzędzia(urządzenia itp.) oraz kapitał pieniężny wniesiony celem uruchomienia przedsiębiorstwa lub celem dalszej jego eksploatacji.

Kapitał realny zostaje utworzony przez kapitalistów założycieli i kapitalistów stowarzyszonych. Wymaga on ciągłości kontroli i zarządu. Natomiast kapitał pieniężny jest jedynie gotówką zastąpioną przez jakiś tytuł. Tytuły te są w posiadaniu kapitalistów założycieli, kapitalistów stowarzyszonych i kapialistów pasywnych, przy czym ci ostatni nie są w rzeczywistości niczym innym jak pożyczającymi, którzy chcą oddać jakąś usługę, lub też chcą mieć jakąś korzyść z udzielenia pożyczki.

Pieniądze inwestowane lub pożyczone nie mogą być jako takie podstawą do roszczenia o wynagrodzenie. Jest jednak rzeczą normalną i słuszną, aby pracownicy, którzy byli w możności coś wyprodukować dzięki tym inwestycjom czy pożyczkom uznawali nie tylko prawa kapitalistów założycieli i stowarzyszonych do kapitału realnego oraz mieli zamiar zwrócić pożyczkę, ale dali również dowód swej wdzięczności pomagając tym, którzy im pomogli. Jeżeli sprawiedliwość wymaga aby okazywać wdzięczność za pożyczkę bezinteresownie udzieloną, w wypadku pożyczek odpłatnych kryterium wynagrodzenia za nie winna być również wdzięczność za usługę wyświadczoną. Zaistnienie prawdziwie ludzkich stosunków w dziedzinie gospodarczej jest możliwym jedynie przy przyjęciu tego rodzaju założeń.

W ten sposób sprecyzowana wdzięczność jest słuszną podstawą tego, co niewłaściwie nazwane jest oprocentowaniem od kapitału. W żadnym bowiem wypadku nie chodzi tu o kapitał, a jedynie o inwestora, względnie wypożyczającego jako osoby. Kapitał bowiem, będąc rzeczą, nie może mieć nigdy praw.

Ponieważ inwestor lub wypożyczający, przeznaczając swój pieniądz na cele inwestycyjne lub powierzając go pracownikom, ponoszą ryzyko następuje jakościowe zwiększenie oddanej usługi, a tym samym większa powinna być wdzięczność. Nie znaczy to, żeby ryzyko jako takie było wynagradzane, zwiększa ono jednak prawa do wdzięczności i do świadczenia usług przez tego, który je ponosi. W ten sposób przechodzi się od pojęcia matematycznego dywidendy lub procentu do pojęcia słusznej wymiany z tytułu usług świadczonych przez ludzi. Innymi słowy kapitał jako taki nie ma nigdy żadnych praw, a kapitalista nie pracujący ma tylko premię, która zostaje uznana z tytułu jego efektywnej współpracy z pracującymi w przedsiębiorstwie, którym pomaga w przeprowadzaniu użytecznej działalności. Powyższe założenie nie przekreśla wszystkich korzyści i możliwości kapitalistów, ani funkcji amortyzacyjnej procentu a odbiera im jedynie wyłączność w zarządzie i rolę kierowniczą.

Jeżeli chodzi o kapitalistę — założyciela, który wykazał inicjatywę uruchomienia warsztatu i który ponosi odpowiedzialność za ciągłość jego funkcjonowania — uzasadnionym jest aby jego prawa były uprzywilejowane w danym stowarzyszeniu. Miarą wynagrodzenia winna być wartość usług, które świadczy całości stowarzyszenia, oraz jego warunki osobiste i rodzinne. Podkreślić jednak trzeba, że wdzięczność wobec kapitalistów, założycieli i stowarzyszonych nie może zobowiązywać innych pracowników permanentnie. Z chwilą dokonania amortyzacji kapitału postulat wdzięczności traci na ważności. Podobnie, prawa dziedziców, którzy są stowarzyszeni jedynie poprzez prawo wdzięczności wobec zmarłych kapitalistów nie mogą istnieć bez końca.

Zwrócić również należy uwagę, że w tych wypadkach, w których wynagrodzenie pracowników staje się nadmiernem, część jego winna być przekazywana społeczności.

Problem przyznania części zysku kapitalistom założycielom, inwestorom lub pożyczającym ulega modyfikacji, kiedy na skutek infiacji, gry podaży i popytu lub innych manipulacji pieniężnych — pieniężna siła kupna ulega ciągłemu zmniejszaniu. Ponieważ w takich warunkach oszczędności i inwestycje przestają się cieszyć zainteresowaniem — uzasadnionym jest wyrównanie powstałych strat, co w swej istocie jest jedynie środkiem mającym utrzymać równowagę siły kupna.

Kapitaliści stowarzyszeni a szczególnie pracownicy założyciele i pracownicy stowarzyszeni winni partycypować w zarządzie w okresie tworzenia przedsiębiorstwa oraz utrzymać tę władzę w czasie jego funkcjonowania Udział kapitalistów pasywnych w zyskach, które się im należą z tytułu wdzięczności za wyświadczone usługi winien być określony przez kapitalistę założyciela i stowarzyszonego jak też przez pracowników założycieli i stowarzyszonych. W pewnych jednak warunkach ustalenie udziału w zysku może być przedmiotem umowy z akcjonariuszami. Ogólnie stwierdza się, że na podstawie wyżej przedstawionego sposobu następuje przesunięcie punktu ciężkości z pojęcia wdzięczności do pojęcia sprawiedliwości, którą winna być rządzona społeczność.

Pracownik przejściowy jest najemnikiem i nigdy nie partycypuje w zarzędzie. Tym niemniej winien być konsultowany i reprezentowany poprzez delegatów. Wskazanym jest zresztą, aby w większości dziedzin gospodarczych ilość pracowników przejściowych stale malała.

W wyniku realizacji tych wszystkich założeń przestaje istnieć społeczność „kapitałów", a istnieje tylko społeczność „osób", które mogą oczywiście zwracać się o pomoc do kapitalistów pasywnych i pracowników przejściowych.

Wreszcie podkreślona zostaje potrzeba poprzez organizację kredytu szerokich możliwości pracownikom wartościowym tak, aby stać się mogli również założycielami przedsiębiorstw.

Kredyt.

Stwierdza się konieczność uruchamiania kredytu kolektywnego pochodzącego bądź z dobrowolnych wkładów w części z oszczędności przymusowych. Celem kredytu kolektywnego jest z jednej strony ułatwienie wzięcia udziału w produkcji i dystrybucji najwartościowszym jednostkom, a z drugiej strony zwiększanie emulacji w przedsiębraniu pewych robót o dużym znaczeniu dla ogólnego prosperowania społeczeństwa. Nastąpić winna dekoncentracja kredytów pomiędzy samorządy terytorialne i zawodowe, co nie dopuszczać będzie do zaistnienia przerostów nacjonalizacji i etatyzacji.

Rozdział kredytu winien być dokonywany przez jednostki samorządowe lub na ich wniosek, co ułatwi kontrolę wykorzystania kredytów Kryterium w udzielaniu kredytów winna być wartość ludzi oraz potrzeby wspólnoty. Kredyt kolektywny ten winien bowiem prowadzić do kolektywnego wzbogacenia i poprzez dobry zarząd jednostkami produkcyjnymi i usługowymi do dostatecznego wynagradzania dobrowolnie powierzonych oszczędności na cele powyższej akcji kredytowej.

Dla uniknięcia nadużyć sankcje przeciwko nieuczciwym kredytobiorcom lub niewłaściwie działającym winny być szczególnie surowe.

Własność.

Filozoficznie, własność osobista jest rozszerzeniem władzy, którą człowiek posiada w stosunku do siebie samego na rzeczy bezpośrednio potrzebne do prowadzenia życia niezależnego (dobra konsumcyjne) oraz rzeczy, umożliwiające produkcję tych dóbr (dobra produkcyjne).

Prawnie, własność jest prawem dowolnego użytkowania dóbr konsumpcyjnych i trwałego zarządu dobrami produkcyjnymi.

Aby człowiek mógł dawać dowód swej wolności i w czyn je wprowadzać — własność obejmować musi moc alienacji lub transmisji (przekazywania), która uzewnętrznia się przez wymianę odpłatną, bądź też przez prawo sukcesji. Granice tej mocy przekazywania ustalane być muszą drogą kompromisu pomiędzy dobrem jednostki a dobrem wspólnym. Sprecyzowanie tych granic należy do ustawodawcy (w uzależnieniu od warunków poziomu danej cywilizacji oraz od tego czy chodzi o dobra konsumpcyjne czy produkcyjne). Dlatego też nie może istnieć sztywna definicja własności. Normy, ustalające pojęcie własności, muszą się kształtować samorzutnie, w uzależnieniu od potrzeb dobra wspólnego.

Nie można również pominąć faktu, że w nowoczesnym świecie własność przybrała formę absolutną właściwie nieznaną poprzednio w historii. Rozwinięte zostały różne koncepcje pojęcia własności, oparte na różnych formach posiadania kolektywnego oraz na różnych prawach skwalifikowanych, jak np. prawo własności przemysłowej, handlowej itp. Ewolucja powyższa i zróżnicowanie pojęć własności doprowadziło do powstania kapitalizmu anonimowego, który zdołał uchylić się spod kontroli społeczności i żerować dowoli kosztem chłopów, rzemieślników, robotników.

Należałoby też dlatego ograniczyć używanie słowa „własność" do dóbr konsumpcyjnych (takich jak żywność, odzież, ruchomości, mieszkanie i część ziemi, która je otacza) a mówić raczej o władzy lub prawie, gdy chodzi o dobra produkcyjne, używane kolektywnie. Władza ta lub prawa przybierać mogą w poszczególnych wypadkach różne formy, z tym zastrzeżeniem, że nie będą nigdy naruszać uprawnień pracowników stowarzyszonych.

Pamiętać trzeba również o tym, że w spółkach kapitałowych przyznawanie prawa zarządu jedynie akcjonariuszom (przez nadmierne rozszerzanie pojęcia własności) było powodem pozbawiania pracowników fundamentalnych praw, wypływających z faktu uczestniczenia w działalności przedsiębiorstwa. Zachodzi więc potrzeba zlikwidowania spółek kapitałowych w obecnym tego słowa znaczeniu oraz potrzeba istotnej modyfikacji statutu spółek w ten sposób, aby utworzona została efektywna asocjacja między założycielami, pożyczającymi, pracownikami zarządu i robotnikami oraz aby władza w każdej z tych kategorii osób określona została na innych niż dzisiaj podstawach

Na podstawie uwag powyższych dochodzi się do wniosku, że możliwą jest realizacja nowego systemu własności w odniesieniu do dóbr produkcyjnych, przy czym system ten nie będzie prowadził do obalania własności osobistej. Nawet w małych lub średnich przedsiębiorstwach, będących czyjąś własnością prywatną, należy przyznać prawa asocjacji, nie będącym właścicielami. W ten sposób prawo własności zabezpieczać będzie jedynie prawa uprzywilejowane, wynikające z faktu zarządzania przedsiębiorstwem, a nie będzie przekazaniem wszystkich korzyści, które z tych praw wypływają.

Ważnym jest również, aby własność dóbr produkcyjnych podlegała pewnej kontroli właściwych związków zawodowych, a w najwyższej instancji władzom państwowym. Kontrola powyższa będzie miała na celu niedopuszczanie do tego, aby własność prowadziła do wyzysku i działała na szkodę dobra wspólnego.

(K)

(D. c. n.)

*) Patrz „Dziś i Jutro", Nr. 34, 37 i 40.

Przyszły rok

Znajdujemy się w okresie opracowywania państwowych planów gospodarczych na rok 1948, obejmujących ogromną część gospodarki narodowej. Do najważniejszych należy zaliczyć następujące plany: Roczny Narodowy Plan Gospodarczy oparty o wytyczne ustalone w ustawie z dnia 2.VII 1947 r. o Planie Odbudowy Gospodarczej, Państwowy Plan Finansowy, który ma stanowić część Planu Narodowego, Plan Inwestycyjny oraz budżet. Plany powyższe winny być przedłożone Sejmowi w myśl obowiązującej Małej Konstytucji na najbliższej sesji budżetowej.

Podstawą dla przewidywań są wyniki osiągnięte w bieżącym roku oraz nowe czynniki, które wejdą w grę w roku przyszłym.

Przebieg sytuacji gospodarczej w bieżącym roku można ocenić już obecnie jako pomyślny, tym bardziej, kiedy uwzględni się szereg powstałych w ciągu tego roku trudności. Produkcja po okresie pewnego zahamowania w I kwartale wzrasta zdecydowanie. Akcja inwestycyjna nie osiąga może planowanego poziomu, niemniej jednak jest intensywna. Handel krajowy i zagraniczny wzrósł poważnie. Budżet państwa wykazuje przy kompresji wydatków i wzroście dochodów znaczne nadwyżki, które pozwalają na finansowanie części inwestycji, a nadto na spłatę długu Skarbu Państwa. Silne procesy zwyżkowe na odcinku cen uległy zahamowaniu, względnie poważnemu osłabieniu. Spadek realnych płac został również zatrzymany. W końcu osiągnięto poważne wyniki na odcinku organizacji życia gospodarczego, a w szczególności na odcinku państwowym.

Powyższe wyniki i dynamika życia gospodarczego w bieżącym roku pozwalają przewidywać dalszy rozwój gospodarczy. Należy jednak zwrócić uwagę również na czynniki, które oddziałają ujemnie w przyszłym roku.

Deficyt zbożowy może okazać się nieco większy, aniżeli przewidywano. Pomyślne zbiory ziemniaków mogą stanowić tylko częściową kompensatę.

Nieprzyjazne Polsce odsłoki polityczne w USA zahamowały już przyznaną pomoc pounrowską utrudniają uzyskanie kredytów koniecznych dla zwiększenia importu.

Znaczenie powyższych czynników jest niewątpliwie poważne, jednakże nie należy przypuszczać, aby tętno życia gospodarczego uległo osłabieniu. Optymizm ten znajduje uzasadnienie przede wszystkim w silnie zwiększającej się produkcji węgla, który na rynkach światowych jest szczególnie poszukiwanym towarem, co wyraża się w silnie zwyżkowej tendencji jego ceny.

Problem wyżywienia będzie wymagał, jak się zdaje, większego stopnia reglamentacji i na tej drodze może być rozwiązany, aczkolwiek struktura wyżywienia ulegnie przypuszczalnie pewnym zmianom w kierunku artykułów mniej luksusowych.

Reasumując można przypuszczać, że przyszły rok będzie nieco trudniejszy, aniżeli rok bieżący, jednakże na odcinku odbudowy Gospodarki Narodowej dotychczasowe tempo powinno być utrzymane, choćby kosztem ograniczeń na odcinku konsumcji.

(Ł)

NOWOŚĆ JESIENI 1947

ANTONI TREPIŃSKI

POTĘPIEŃCY

SĄD WIEKÓW NAD NIEMCAMI

ANTOLOGIA

250 głosów polskich o Niemczech (Podręcznik germanoznawstwa). — Stron 552 — 29 ilustracji.

Niezbędna w bibliotece publicznej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach!

WYD.: KSIĘGARNIA LUDOWA, ŁÓDŹ, UL. PIOTROWSKA 17

KATECHIZM

najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży

Ks. dr Win. Helenowski

Gostynin województwo Warszawskie

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwą miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

DO REDAKCJI „DZIŚ I JUTRO"

PRAWDA JEST ZBYT WSPANIAŁA, ABY POTRZEBNA BYŁA APOLOGIA

W związku ze wspomnieniami p. Andrei Otto — Tonchu Ru, drukowanymi w tygodniku „Dziś i Jutro", Nr. 31 (88) dn. 3.8.47 p.t.: „Krwawy spadek", uprzejmie proszę o umieszczenie następującego uzupełnienia.

Autorka podkreśliła, że nie posiadała przy zestawieniu wypadków".... prawie żadnych materiałów poza dwoma pamiętnikami i własną pamięcią"..., tym niemniej, wobec przejścia Powstania w całości jak i jego poszczególnych fragmentów do historii, ciąży na każdym obowiązek relacjonowania zgodnie z faktami. Ważne jest z tego względu to, że „Żmudzin" jak i „Raróg" nie należeli do K.N., będąc żołnierzami G.S.-ów, jak również, że polegli w dn. 9 sierpnia plutonowy „Znicz" i pchr. „Aloha", byli podkomendnymi ppor. „Marsa" i tym samym nie mogą być umieszczani na liście strat K.N.-u.

Wzmocnienie grupy majora „Sawy" na posesji Temmler'a, pierwszą kompanią batalionu „Miotła" pod dowództwem por. „Gałązki", w sile: jednego plutonu, dowodzonego przez ppor. „Marsa", 2 plutonu „Niedźwiedzi", dowodzonego przez pchr. „Niemego" (zastępca pdchr. „Sowiński"), oddziału spec., dowodzonego przez kpr. „Żmudzina", oraz drużyny sanitariuszek, nastąpiło rankiem, dnia 10 sierpnia.. Budynki fabryki Temmler'a stanowiły jednak nie... „najdalej na półn. - zachód wysuniętą pozycję"... a na płn. - wschód, bowiem lewe skrzydła zgrupowania „Radosław" w tym czasie działań opierało się o budynki garbarni Pfeiffer'a.

Pierwsza kompania bat. „Miotła", otrzymawszy rozkaz zajęcia stanowisk obronnych w gmachu fabrycznym, miała na swoim prawym skrzydle pole widzenia zamknięte szeregiem wysokich kamienic ul. Dzikiej. Zamiarem d-cy kompanii było zajęcie pozycji po drugiej stronie ul. Dzikiej, kierunek na wschód, w domach wychodzących na ul. Młocińską, bądź to w stronę ul. Błońskiej. To wydłużenie prawego skrzydła pierwszej kompanii umożliwiało obserwację ruchów npla od strony dworca Gdańskiego i Burakowa, poza tym ewentualne nawiązanie współdziałania z „Czatą 49", trzymającą Stawki w wypadku prób natarcia w wymienionych kierunków.

Nie chodziło więc bynajmniej o ...„drugą stronę ulicy w celu zdobycia stojących po przeciwnej stronie domów".... Kamienic u podstawy ulic — Młocińskiej, Dzikiej i Konarskiego nie trzeba było zdobywać z tej przyczyny, że 10 sierpnia rano nie były jeszcze w rękach Niemców. Trudność zajęcia stanowisk na ul. Burakowskiej czy ul. Młocińskiej polegała na niemożliwości przedostania się na drugą stronę jezdni ul. Dzikiej, na skutek bardzo silnego ognia kilkudziesięciu gniazd broni maszynowej wroga wzdłuż ul. Powązkowskiej. Prawdą jest, że .....„skok ppor. „Marsa" nie udaje się"... Rozkaz przedostania sie na drugą stronę ulicy Dzikiej dla rozpoznania terenu w kierunku na ul. Błońską, kosztował życie pchr. „Kochanki" i trzech rannych z pierwszego plutonu.

Wojenną koleją rzeczy następny skok miała dokonać drużyna drugiego plutonu „Niedźwiedzi". D-ca 1 kompanii wezwał żołnierzy do zgłoszenia się na ochotnika. Poza ochotnikami z drugiego plutonu, zgłosili się trzej chłopcy z oddziału spec. G.S-ów, ze swoim dowódcą kpr. „Żmudzinem" na czele, który i tym razem, jak zawsze wtedy, gdy chodziło o wykonanie wyjątkowo trudnych zadań, świecił przykładem. Pchr. „Niemy" został wyznaczony przez d-cę 1 kompanii do poprowadzenia rozpoznania. W ten sposób kpr. „Żmudzin" stał się podkomendnym „Niemego" i jednocześnie jego zastępcą, a nie, jak stwierdziła p. Otto — Tonchu Ru, że ...„Niemy" obejmuje dowództwo nad patrolem kpr. „Żmudzina" na miejsce straconych ludzi"...

Skok drużyny, poprowadzony przez „Niemego" nie przyniósł żadnych strat i został wykonany nie „...na otrzymany bezpośrednio od płk. „Radosława" rozkaz...", jak chce autorka wspomnień, ale na rozkaz dowódcy 1 kompanii bat. „Miotła".

W wyniku rozpoznania „Niemego" nastąpiła decyzja obsadzenia pod dowództwem jego i kpr. „Żmudzina", kamienic wysuniętych w stronę ul. Błońskiej, wzdłuż ul. Młocińskiej.

W ciągu 10 sierpnia Niemcy kilkakrotnie próbowali wyprowadzić natarcie piechoty przy wsparciu samochodów pancernych wzdłuż ulicy Powązkowskiej, względnie uderzyć frontalnie cmentarzami. Te nieudane próby zmusiły npla do forsowania polskiej obrony od strony Burakowa poprzez ulice Burakowską i Młocińską, a później nawet Konarskiego. Na skutek wzmożonego ognia artyleryjskiego pchr. „Niemy" pozostawał z d-cą kompanii jedynie w łączności wzrokowej.

Garstka powstańców była w tym czasie działań wystawiona na ciężką próbę charakteru. Zaprowiantowanie musiano rozwiązywać, wobec braku łączności z 1 komp. bat. „Miotła", we własnym zakresie, uciekając się do zapasów ludności cywilnej. Ograniczona ilość amunicji zmuszała do dopuszczania Niemców na bliską odległość.

O zmierzchu dnia 11 sierpnia pchr. „Niemy" rozpaczliwie sygnalizował d-cy 1 kompanii, że jedyny r.k.m i 2 steny zacięły się, uniemożliwiając zatrzymanie naporu npla, który rzeczywiście wdarł się nawet na podwórze domu, zajmowanego przez powstańców. Przytomność umysłu kpr. „Żmudzina", który, niezrażony niewypałem pierwszego, granatu (filipinka) rzucił butelkę zapalającą w nawołujących się niemców, oraz dalsze butelki wymiotły ich z powrotem n ul. Młocińską. Przeciwuderzenie d-cy 1 kompanii bat. „Miotła", prowadzone pod osłoną zmroku z pod narożnika muru cmentarnego przy zbiegu ulic Powązkowskiej i Okopowej odrzuciło niemców z ul. Młocińskiej do wylotu ulicy Błońskiej. Nie bez wpływu na rozwinięcie się przeciwuderzenia por. „Gałązki", było uaktywnienie w ciągu krótkiego czasu RKM-u i 1 Stena przez kpr. „Żmudzina".

O brzasku dnia 12 sierpnia Niemcy postanowili ostatecznie zlikwidować punkt oporu na ul. Młocińskiej i w tym celu użyli goliatów. Pierwsze dwa zostały unieszkodliwione przerąbaniem siekierą kabli, trzeci niestety doszedł do narożnika ul. Młocińskiej i Dzikiej, powodując runięcie kilku kamienic. Grupa pdchr. „Niemego" została wezwana do wycofania się.

Po opuszczeniu posesji Temmler'a przez oddział mjr. „Sawy", 1 kompania, pozostawiona dla działań osłonowo - opóźniających, otrzymała rozkaz do wycofania się na ghetto dopiero o godz. 17-tej, dnia 12 sierpnia.

Silny ogień artyleryjski i granatników, skierowany przez Niemców na posesję Temmler'a oraz zajęcie przez nich domów na ulicy Młocińskiej i Konarskiego przekreślił możliwość wycofania się 1 kompanii. Dowódca kompanii zdecydował się dla zasłonięcia ruchów odwrotowych na podpalenie domów przy ul. Dzikiej, w piwnicach, których znajdowała się jeszcze ludność cywilna. Wtedy to doszło do tego, „...że przemęczeni żołnierze muszą jeszcze utrzymywać w karności skłonną do ekscesów zrozpaczoną ludność cywilną...".

Trzykrotnie drużyny z butelkami zapalającymi przedzierały się na przeciwną stronę ulicy Dzikiej, wzniecając pożary, zaalarmowana ludność cywilna dwukrotnie zdołała ogień stłumić. Dopiero poprowadzenie żołnierzy przez „Niemego" i „Żmudzina" przyniosło wykonanie rozkazu. Kłęby nieprzeniknionej, dusącej chmury ścielącego się nisko dymu z kierunku wschodniego wyjaśniły, że bez tej zasłony nikt by z pozostałych przy życiu nie przedarł się od Temmler'a na ul. Stawki.

Po kwaterze na Starym Mieście w pałacu Krasińskich 1 kompania batalionu „Miotła" odmaszerowała na ulicę Muranowską, gdzie kpr. „Żmudzin" jak i cały szereg innych z pchr. „Niemym" na czele, zostali przed szeregiem powiadomieni przez por. „Gałązkę" o przedstawieniu ich do awansów i odznaczeń.

W dniu 14 sierpnia resztki 1 kompanii bat. „Miotła" pod rozkazami innego dowódcy poniosły ciężkie straty w natarciu na ul. Inflancką, a nie na „Stawki", jak stwierdza autorka wspomnień p.t.: „Krwawy spadek". Dzień ten zlikwidował 1 kompanię jako jednostkę bojową. „Żmudzin" (Grodecki) uczestnicząc w ostatnim uderzeniu wiedział, że stopień starszego sierżanta i Virtuti Militari VI klasy nie będą jego ostatnim wyróżnieniem — 14 sierpnia 1944 r. poległ na polu chwały.

DO REDAKCJI „DZIŚ I JUTRO"

Korzystając z rubryki przeznaczonej na wypowiedzi czytelników, chcę zabrać głos w sprawie nowego systemu przyjmowania kandydatów na wyższe uczelnie.

Nowy system ma zapewnić dostęp do wyższych zakładów naukowych szerokim rzeszom młodzieży chłopskiej, robotniczej, oraz inteligencji pracującej.

W tym celu zarządzono pewne zmiany w dotychczasowej procedurze i wprowadzono szereg inowacji. O przyjęciu kandydata obecnie decyduje specjalna komisja, a nie dziekanat wydziału, jak dawniej. W skład komisji oprócz dziekana, delegata Min. Oświaty i członka Rady Wydziałowej wchodzą także delegaci Okręg. Kom. Związków Zawodowych i Zarz. Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej.

Udzielenie głosu w tej, tak bardzo ważnej sprawie, przedstawicielom wsi i świata pracy jest słuszne i celowe.

Ale to nie wszystko. Nowy system przewiduje zwolnienia z egzaminów wstępnych dla czynnych i byłych żołnierzy W. P. z czasu wojny, b. uczestników walki zbrojnej i b. więźniów politycznych, dla obywateli zasłużonych w pracy społecznej i odbudowie kraju, oraz dla osób, które wykazały ofiarność w zdobywaniu nauki, a pochodzą ze środowisk mających utrudniony dostęp do kultury.

To już wydaje mi się dziwne.

Właściwie dlaczego wyżej wymienionym wolno wejść na uniwersytet bez egzaminu wstępnego?

Warunkiem przyjęcia na uniwersytet jest odpowiedni poziom kandydata, stanowiący wypadkową jego wiadomości naukowych, zdolności, inteligencji i ogólnego wyrobienia. Egzamin wstępny jest tego sprawdzianem i w imię dobra nauki, oraz samej młodzieży, a także w trosce o poziom nie powinien być nigdy i przez nikogo opuszczany.

Jeśli chcemy nagrodzić tych, co w walce o wolność, w odbudowie kraju i w pracy społecznej przodowali czy to ofiarą krwi, czy trudu, zróbmy to w inny sposób. Rozporządzamy przecież dużym zasobem środków. Dla młodzieży specjalnie zasłużonej są medale, dyplomy, ordery i awanse. Dla nich też przede wszystkim powinna się znaleźć pomoc materialna, stypendia, miejsca w domach akademickich oraz pomoce naukowe, podręczniki, kursy dokształcające itp.

Młodzieży zasłużonej trzeba pomóc, ale nie należy jej w niewłaściwy sposób faworyzować.

Nie możemy zakładać, że np. dobry, dzielny i odważny żołnierz musi koniecznie posiadać specjalne zdolności do matematyki, fizyki, chemii, kwalifikujące na politechnikę, że b. więzień niemieckiego obozu musi być w przyszłości najlepszym — powiedzmy — lekarzem.

Halina Rabińska

WPISY DO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W GORZOWIE

Olbrzymie tereny Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej wołają o kapłanów, bo „żniwo tu wielkie, ale pracowników mało".

Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp. przyjmuje wciąż jeszcze kadnydatów do kapłaństwa.

Do podania należy załączyć:

1) **Dokładny życiorys,**
2) **Świadectwo dojrzałości (matura licealna),**
3) **Świadectwo moralności od Ks. Prefekta,**
4) **Świadectwo lekarskie,**
5) **Metrykę chrztu,**
6) **2 fotografie.**

Zgłoszenia kierować do Kurii Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wlkp., ul. Łokietka 16.

(Dokończenie ze strony 3-ej).

— Z tej grupy wywołanej dziś rano, dziesięciu zostało rozstrzelanych przed pół godziną. Wywieźli ich do lasu, dwa kilometry stąd. A razem tych czterech ciężko chorych ze szpitalika.

Struchleliśmy. A myśmy sie nawet łudzili, że może ich wypuszczą na wolność.

— Dlaczego, za co? Czemu właśnie ich?

Na to ks. B. nie umiał udzielić odpowiedzi. Blady był tylko straszliwie. Przyjechał do obozu późniejszym niż inni księża transportem, razem ze mną. Nie byliśmy jeszcze obeznani z obozowymi okropnościami.

Przybyły ksiądz był dotąd na czczo. I tak, jeszcze nie postygły zasypane w wykopanych przez siebie dołach, ciała poległych towarzyszy niedoli, a już odprawiała się tu, w tym samym obozie, msza żałobna za ich skołatane dusze.

Drżały usta ks. B., gdy odmawiał modlitwę za umarłych, na końcu nabożeństwa. Drżały nam, gdyśmy modlili się z nim razem.

Myślałem, mówiąc Anioł Pański, że jutro przecież, a to i dziś jeszcze, coś podobnego spotkać może każdego z nas. I że jak wielkie szczęście Bóg mi wyświadczył, zezwalając uczestniczyć w powtórzeniu Ofiary Syna Jego, dając Łaskę przystąpienia do Sakramentów św.

Ks. K. powiedział szeptem:

— W ubiegłą niedzielę dwóch z nich było tutaj...

Gdy schodziłem w chwilę potem znów na dół, już mi się nie wydawał ogród tak radosny, jak rano. Goździki były tylko tak samo szkarłatne.

— Jak krew — znów pomyślałem.

***

Nieraz dane mi jeszcze było uczestniczyć w mszy św. na strychu, mszy zaiste katakumbowej, odprawianej w obozie koncentracyjnym.

Może tu właśnie, w spływającej z tego stryszku Łasce Bożej, widzieć należy szczęśliwy fakt, że więźniowie nie zostali zgładzeni w końcowym etapie wojny w obozie, jak to nakazywało uczynić gestapo. A księżom, którzy swym osobistym przykładem, bezinteresownością i dobrocią, jak też ufnością i nadzieją, potrafili nam ułatwić znoszenie koszmaru dni obozowych, a jeszcze nawet dozwolili uczestniczyć w mszy św. i przyjmowaniu Sakramentów — wdzięczna pamięć i podziękowanie.

Eugeniusz Paukszta

Trzeci tydzień Caritasu

W roku 1945 poprzez zniszczoną i wynędzniałą Polskę biegło, z okazji „Tygodnia Miłosierdzia", hasło „Miej Serce!". Hasło to „Miej Serce!" rzuciła organizacji „Caritas", by odbudowę ukochanej Ojczyzny rozpocząć na fundamencie miłości. I rzeczywiście owocem „I Tygodnia Miłosierdzia" była wzmożona akcja organizacyjna „Caritas".

Toteż — gdy padło w roku 1946 hasło — „II Tygodnia Miłosierdzia": „Caritas w trosce o dziecko" — podchwyciło go 60% parafii katolickich w Polsce, by ratować dziecko i młodzież i aby szerzyć o potrzebach dziecka i jego prawach do tych potrzeb właściwe zasady i właściwe zrozumienie.

Obecnie stoimy przed „III Tygodniem Miłosierdzia". Hasłem jego: „Ratujmy człowieka — człowieka nieszczęśliwego, opuszczonego, „niepotrzebnego". Mamy nadzieję, że w bieżącym roku już każda parafia w Polsce zorganizuje u siebie „Tydzień Miłosierdzia". Nie zostawiamy ani piędzi ziemi polski odłogiem w tym wielkim wysiłku, który zmierza do podniesienia godności człowieka, do poszanowania człowieka w stosunkach powojennych i do zapewnienia w naszym kraju opieki społeczeństwa każdej jednostce. gdy zaistnieje potrzeba udzielenia jej pomocy.

Przeprowadźmy z zapałem „III Tydzień „Miłosierdzia" w każdej parafii.

Jeśli podjęliśmy się pracy — wykonajmy ją jak najlepiej i najstaranniej.

A w trudzie tym niech widnieje przed nami zawsze chwała świętego Kościoła, dobro najmilszej Ojczyzny i pożytek bliźnich, którzy czekają na ratunek.

Nie szczędźmy zatem czasu, wysiłku i pracy.

Dobrze przeprowadzony „Tydzień Miłosierdzia" winien katolikom otworzyć oczy na ich „najpierwszy obowiązek,", poruszyć ich i zachęcić nie tylko do spełnienia jednego lub kilku dobrych uczynków w czasie trwania samego „Tygodnia Miłosierdzia", ale do trwałego praktykowania królowej cnót: miłości i miłosierdzia.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

KS. EUGENIUSZ DĄBROWSKI

DZIEJE PAWŁA z TARSU

Obszerna (652 str.) monografia o świętym Pawle, Apostole narodów, z uwzględnieniem badań archeologicznych i religioznawczych.

Warszawa — 1947

Oficyna Księgarska:

Marszałkowska 34

JERZY PŁAŻEWSKI

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Pierwsze polskie opracowanie wydarzeń od Monachium do Poczdamu.

Cena zł. 480.—

Wydawnictwo „POLIGRAFIKA"

Łódź, Sienkiewicza 18

Redagują: Jan Dobraczyński i Mieczysław Piasecki.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto PKO — Nr I-727.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz poniedziałków i wtorków, godz. 12.30 — 13.30

Druk. Skolimowska 5.

B-39320